№ 46 Warszawa, dnia (6) 18 Listopada 1899 roku. Rok XLI.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Pismo Illustrowane dla Kobiet

PRENUMERATA WYNOSI:

w Warszawie: kwartalnie . . rs. 1. Za odnoszenie do domu kop. 10.

Z przesyłką pocztową: kwartalnie . rs. 1.25, półrocznie . „ 2.50, rocznie . . . 5.—

Adres Redakcyi i Administracyi: Warszawa, Chmielna 26. — Telefon 106.

ZA GRANICĄ: We Lwowie i Krakowie Kwartalnie flor. 1.80, Na prowincyi flor. 2.20. w Poznaniu kwartal. mr. 3, na prowincyi 3.75. W innych państwach związku pocztowego kwartalnie rs. 1 kop. 60 lub walutą zagraniczną podług kursu.

Agencye główne na Galicyę: we Lwowie Agencya dzienników i inseratów St. Sokołowskiego Pasaż Hausmana l. 9; w Krakowie księgarnia S. A. Krzyżanowskiego. Agencya główna na Niemcy: Księgarnia Polska Wiktora Templowicza w Poznaniu Hotel Francuzki. Zmiana adresu kop. 15.

CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce kop. 12. „Nadesłane“ wiersz garmontu kop. 50. Ogłoszenia przyjmuje Administracya pisma i wszystkie biura ogłoszeń warszawskie i znaczniejsze zagraniczą.

Rękopisów mniejszych Redakcya autorom nie zwraca.

Wiktor Gomulicki.

WYZWOLONA.

Karta z życia.

(Dalszy ciąg).

Uprzejmość Wandy nie zatrzymała się na tem. „Rodakowi“ wskazano próżne miejsce na krześle stojącem obok.

Usiadł zamaszyście, swobodnie, odróżniając się i tem od „żywiołu miejscowego,“ który uwielbienie dla dam okazuje zawsze—ruchami baletniczymi.

— Nazywam się Stanisław Rolicz-Rolski. Pochodzę z Galicyi. W Paryżu bawię od roku, uzupełniając swe wykształcenie, na uniwersytetach niemieckich i angielskich rozpoczęte. Specyalność moja jest najzupełniej różna od tej, którą pani uprawia, i to jest powód, dla którego nigdy dotąd spotkać się ze sobą nie mogliśmy. Ale to wszystko naturalnie nic a nic panią nie obchodzi. Więc dość.

Wanda szepnęła tonem zachęcającym.

— Niech pan mówi dalej. Bardzo proszę.

Głos rodaka działał na nią w podobny sposób, jak jego oczy: łagodząco i pokrzepiająco. Głosu tego pragnęła słuchać jak najdłużej, bez względu nawet na treść mowy.

Więc Stanisław Rolicz-Rolski, skłoniwszy się dziękczynnie, jak paź przed królową, ciągnął:

— Kształcę się na dyplomatę, bo taka jest wola rodziców moich oraz wuja, który mieszka w Wiedniu i należy do tak zwanych „wysoko postawionych osobistości.“ Ale z upodobania, z temperamentu, jestem entuzyastą, to znaczy czemś krańcowo przeciwnem dyplomacie. Przedewszystkiem entuzyastycznie kocham dwie rzeczy: kraj swój i postęp. Idea wyzwolenia kobiety ma we mnie fanatycznego rzecznika. Przyjaciele nazywają mnie „feministą.“ Gdy zaś usłyszę, że ktoś z ziomków, na obczyźnie zwłaszcza, zrobi coś dla sławy i zaszczytu narodu naszego, chciałbym, ewangelicznie się wyrażając, „kraj szaty jego całować.“

Przy tych słowach pochylił się tak nizko przed zasłuchaną w jego głosie Wandą, że ta obawiała się przez chwilę, czy naprawdę sukni jej całować nie zechce...

Ale wtargnęły do sali nowe żywioły i przyjacielskiemu porozumieniu się rodaków odrazu kres położyły. Wanda, oskoczona przez bandę reporterów, którzy jęli wymuszać na niej wszelkiego rodzaju zwierzenia, zaledwie miała czas pożegnać się z rodakiem i uszczęśliwić go nadzieją ponownego spotkania, o które gorąco prosił.

Reporterzy przyczepili się do niej jak pijawki. Jedni—najwzględniejsi — prosili o wskazanie dnia i godziny, w których mogliby ją „interwiewować,“ poprzestając tymczasem na krótkiej notatce biograficznej; inni żądali natychmiastowego doręczenia fotografii, świadectw naukowych, dyplomu doktorskiego — niemal metryki i świadectwa szczepionej ospy; inni jeszcze, uzbrojeni w notatniki i olbrzymiej długości ołówki, zmuszali ją niemal gwałtem do czynienia „zeznań,“ tak właśnie, jakby była winowajczynią, a oni przedstawicielami urzędu śledczego.

Wandę bawiła z początku ta komedya popularności, uczuła jednak w końcu lęk przed zuchwalstwem i bezczelnością charciej zgrai, która zdawało się, pragnie rozszarpać na kawałki jej duszę, ciało, odzież nawet, aby tymi strzępami osoby chwilowo popularnej, nakarmić głód ciekawości publicznej.

W zmieszaniu i trwodze, kierowana nagłem, instynktowem natchnieniem, jęła szukać oczyma — Stanisława Rolicz-Rolskiego. Ale nie było go ani w tym salonie, ani w obocznym, którego drzwi stały otworem.

Można było sądzić, że przybył tu jedynie dla zaznajomienia się z Wandą, i że po osiągnięciu tego celu opuścił zebranie, gdyż reszta biesiadnych uciech nie miała już dlań żadnej wartości.

Widząc, że ją pomoc z tej strony zawiodła, uciekła się Wanda do zwykłego, kobiecego podstępu: przyłożyła dłoń do czoła i przybrała wyraz tłumionego cierpienia.

Zacietrzewieni gazeciarze tego mimicznego języka nie znali, czy też znać nie chcieli; dostrzegło go jednak kilku młodszych przedstawicieli nauki, oraz kilka kobiet niezupełnie jeszcze feminizmem znieczulonych.

Do Wandy wyciągnęło się naraz kilka rąk, podających wodę kolońską i inne środki orzeźwiające i trzeźwiące; napastników zaś — przeważnie o wydatnych semickich profilach, odsunięto na stronę... łokciami.

Wanda nie odejmowała dłoni od czoła. Widząc że to środek skuteczny, postanowiła kupić sobie zań zupełną swobodę.

— Pani słabo?.. — spytał troskliwie, zginając się jak trzcina, młody doktór filozofii, w monoklu, pachnący jaśminem i pyszniący się maleńką, pretensyonalną łysinką.

— Czuję wielkie znużenie...—szepnęła Wanda słabym głosem.

— Migrena?..

— Nie do wytrzymania!..

— Każę okna otworzyć... A może lekarza?.. Mamy pod ręką kilka znakomitości...

— Chciałabym na świeże powietrze... — zajęczała cicho bohaterka uczty.—Czuję potrzebę spoczynku... Niestety! oddalić mi się nie wolno...

— Proszę być spokojną. Załatwimy to.

Zniknął na chwilę; potem wrócił tryumfująco uśmiechnięty i pochylając się do ucha Wandy, szepnął:

— Baron X. ofiarowywa swą karetę, a panna Z. prezydentka klubu „Irredentystek“ swe towarzystwo. Wyjdzie pani niepostrzeżenie,

temi oto drzwiami. Usprawiedliwienie jej nieobecności biorę na siebie...

W kilka minut później, w karecie z opuszczonemi szybami, jechała Wanda, błogosławiąc wietrzyk nocny, który muskał pieszczotliwie rozpalone jej czoło, i złorzecząc w duchu wymownej towarzyszce, której paradoksalne, wywrotowe frazesy huczały jej w mózgu nakształt łoskotu kół młyńskich.

Gdy skręcili z bulwarów w nieco cichszą dzielnicę, zapragnęła za jakąbądź cenę być samą.

— Czuję — rzekła — że tylko piesza przechadzka uspokoić może moję migrenę...

— A więc... wysiądźmy.

— Wysiądę sama.

— O! za nic w świecie nie pozostawiłabym pani samej w takim stanie...

— Więc proszę zaczekać. Wpadnę tylko do apteki po krople przeciwmigrenowe, i za chwilę połączymy się, aby pójść razem.

Nie czekając na odpowiedź, wyskoczyła z karety, drzwiczki zatrzasnęła i zmięszawszy się z tłumem przechodniów, przepadła w nim, jak ryba w oceanie...

Noc była pogodna, gwiaździsta; prawie połowa Paryża znajdowała się na ulicy, łudząc się, że oddycha świeżem powietrzem.

Ogromne tłumy snuły się po chodnikach, z gwarem, śmiechem, pieśniami. Gromady kobiet jaskrawo ubranych kąpały się w potokach światła elektrycznego, lub ciągnęły, jak nocne motyle, ku różnokolorowym lampkom, co zdobiły wejścia do teatrzyków, restauracyj, i innych miejsc głośnej zabawy.

Co kilkadziesiąt kroków wybuchała, jak z pod ziemi, fala dźwięków wesołych, rzeźkich, hulaszczych. Przekupnie dzienników, broszur przygodnych, papierosów, łamigłówek i Bóg wie czego, przekrzykiwali się wzajem. Zmieszane sygnały: cyklistów, woźniców omnibusowych, pocztylionów, koszarowych trębaczy, „pompierów,“ wytwarzały piekielną melodyę dysonansów. Niekiedy wślizgiwał się do tej melodyi jęk zaczajonego w zaułku nędzarza, lub też wyrywał się z niej ostrą nutą śmiech spazmujęcej kobiety.

Wanda przyśpieszała kroku, aby uciec jak najdalej od tego piekła, w którem zdawało się jej, że szatani rozpalonemi szczypcami chwytają znękaną jej duszę i rozszarpują na strzępy...

Przeszła szybko jeden z mostów na Sekwanie, po którym dudniły tramwaje i omnibusy i pod którego arkadami przepływały z szumem i gwizdem przepełnione *bateaux-mouches*.

W dzielnicy ongi zwanej „łacińską“ nie było tego zamętu, co w śródmieściu; nastrój panował bardziej demokratyczny i jakby trochę poczciwszy. Lecz i tu z zapałem oddawano się miłemu wytchnieniu i rozkosznej, wśród nocnego chłodu, przechadzce.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

Z za rzek i mórz.

Tak niedyskretnie oznajmione światu całemu przez plotkarską prasę małżeństwo arcyksiężny Stefanii wdowy po Rudolfie Habsburgu następcy tronu austryackiego z hrabią Lonyay, zdaje się, że nie dojdzie do skutku. Ostatecznie w sferach, do jakich należy arcyksiężna, małżeństwo takie, jakie ona zawrzeć miała, liczy się do bardzo rażących mezaliansów, zwłaszcza, gdy nie przemawiają za niem względy innej natury. Gdyby były względy takie, rzecz inna zupełnie, boć przecież pani ta nie jest córą domu Habsburgów, jak była w swoim czasie Marya Ludwika, a i dla tej ostatniej taki hr. Neiperg zbyt małą figurą się nie okazał, pomimo, że niezależnie od urodzenia nosiła ona na głowie koronę świetniejszą niż austryacka. Luźne są dosyć te ustawy, jak przekonywa praktyka, ale bądź co bądź w wypadku danym przeważyły wpływy nieprzyjazne dla tego związku; był nacisk ze strony monarszej pary Belgijskiej, książę Wirtembergski Ulrych, starający się o rękę księżniczki Elżbiety córki arcyksiężnej, zdradzał podobno intencye cofnięcia swojej małżeńskiej kandydatury w razie dojścia do skutku tego związku, i ostatecznie hr. Lonyay, po stanowczej konferencyi z cesarzem Franciszkiem Józefem, wyjechał na Węgry do dóbr swoich.

Berlin mimo tego, że jest stolicą państwa bojaźni Bożej, ma swoją kronikę skandaliczną o wiele bogatszą, niżby pragnęli ci, którzy się dotąd przechwalali chętnie czystością życia rodzinno-towarzyskiego, i tępili ostrze swego szyderstwa na obyczajach sąsiadów z za Renu, uszczypliwie nazywanych: *die grande Nation*. Pokazuje się jednak, że się popsuło coś i w tym mechanizmie wewnętrznym Niemiec, a świadczy o tem nietylko statystyka kryminalna, zasilana coraz obficiej przez warstwy niższe, ale i znamienne wzbogacenie tej statystyki nazwiskami, których tam dotąd nie bywało. Dobitnie ztwierdza ten obrót rzeczy ku gorszemu proces, który się rozegrał przed trybunałem karnym berlińskim w ostatnich dniach ubiegłego miesiąca. Szulerstwo zawodowe i niezawodowe młodzieży ze sfer najwyższych wraz z wszelkiemi nieodłącznemi profesyami pomocniczemi, ujawnione w debatach sądowych, upokorzyło te warstwy zwierzchnie społeczności, a nadewszystko dało przeciw nim do ręki broń, którą się rade posiłkują żywioły uchodzące w mniemaniu powszechnem za wywrotowe i rozkładowe. Otóż co się tyczy istoty wywrotu, to tłómaczą go sobie ludzie nader rozmaicie, ale rozkład, zgnilizna wewnętrzna, upadek etyczny jest mniej więcej jednako pojmowanym, i ten się sofistyką wykłamać nie daje, a nawet tem więcej i dotkliwiej oburza sumienia bezstronne, im wyższy szczebel społecznej drabiny ogarnia zepsucie.

Tak się ta rzecz przedstawia w teoryi, ale nie takie bynajmniej ma znaczenie praktyczne, mianowicie kiedy się stanie przedmiotem sądowego dochodzenia w państwie takiem, jak Niemcy dzisiejsze. Sieć, którą zaciąga w bagnisko ludzkich zboczeń sprawiedliwość niezupełnie niezależna, ma te same zupełnie słabe strony, jakiemi się odznacza sieć zwyczajna, znana powszechnie. Drobne ryby uchodzą z niej przez oczka; średniej wielkości połów stanowi najczęściej zdobycz właściwą, ale sztuki bardzo wielkie, albo mają moc wycięcia sobie otworu samodzielnie, albo samym ciężarem, gdy ich jest ilość znaczniejsza, obrywają matnię, która nie dla tego kalibru była sporządzoną, jak skutek przekonywa.

Ostatni wypadek daje się naściślej zastosować do przebiegu sprawy, o której mówimy. Ryby tym razem były za grube i było ich zbyt wiele. Znalazły się, bo znaleźć musiały wpływy przemożne, które osłabiły akcyę dochodzenia i wyrok sam nawet, a już jak tam wreszcie było, tak było, ale ostateczny rezultat wykazał, że pruska przechwałka wyrażająca się w aforyzmie: *Es giebt noch Richter in Berlin*, tyle warta akuratnie, co: *leben und lebenlassen* w ustach narodu, który jak żaden inny na świecie umie życie wszelkie dokoła siebie na własną korzyść wysysać. Herbownego połowu nie wytrzymała sieć sprawiedliwości kryminalnej i musiała chyba ona przyznać przed sobą, że się z siłami przeliczyła. Winnych uwolniono wszystkich i wedle tego, co głosi opinja, mają prawo twierdzić niemcy współcześni, że byli niegdyś sędziowie w Berlinie, ale że tych sędziów w danej chwili zabrakło.

Aby nie zostawić czytelnika pod przykrem wrażeniem, wydzielającem się z nadsprewiańskiej stolicy, sięgnąć nam wypadnie do innego zgoła żywiołu — do tej mianowicie sfery która nietylko z przestępstwami, ale ze zbytkiem i użyciem żadnej nie ma łączności.

Oto w tym samym Berlinie Niemieckie Centralne Towarzystwo kobiece do pielęgnowania chorych w kolonjach, wysyła jednocześnie z wyprawą Centralnego Komitetu Czerwonego Krzyża swoich delegowanych i delegowane do Transwaalu na teatr wojny. Odpowiednia do ważności aktu uroczystość religijna odbyła się z tej okazyi w kościele obrządku ewangelicko augsburskiego, wzniesionego ku pamięci cesarza Wilhelma I go, w przytomności ludzi nauki, filantropów czynnych, a także i sfer dworskich, reprezentowanych przez księżnę Meklemburgską. Radca konsystorski dr. Köhler przemawiał do wyjeżdżających na plac boju czterech sióstr miłosierdzia, trzech lekarzy praktykujących delegowanych przez instytucyę Czerwonego Krzyża, i sześciu członków stowarzyszenia opieki nad chorymi.

Ponieważ w dzisiejszem nadmiernem zaofiarowaniu uzdolnień specyalnych, o którem tylokrotnie wspominaliśmy, mógłby ktoś mniemać, że jadący do Transwaalu lekarze są to bezowocnie wyczekujący praktyki desperaci, pośpieszamy objaśnić, że wręcz przeciwnie mają się rzeczy. Każdy z tych lekarzy ma byt i stanowisko w swoim kraju, i nie nędza bynajmniej pędzi go w te odległe kraje, jak się o tem poniżej przekonać mogą czytający. Jadą do Transwaalu: dr. Mathelius sztabslekarz marynarki z Berlina, dr. Kütner Privatdocent uniwersytetu w Tübindze, dr. Hildebrandt, używający tytułu Oberarzta, z Hanoweru. Nazwiska sióstr miłosierdzia zamiesz-

czamy także, a mianowicie: Małgorzata Lieberknecht, Krystyna Potrat, Joanna Wittum, Małgorzata Held. Nawet ci dozorujący chorych nie wydają się zrekrutowanymi ze sfery wykolejonych, są bowiem między nimi studenci teologii, uczniowie farmacyi i nauczyciele prywatni. Nikt tu nie ma do zrobienia interesu, tem mniej karyery, bo ostatecznie nie jestto z pewnością pole dla awanturników. O siostrach miłosierdzia nie mówimy wcale — ta kategorya wyższą jest nad podejrzenia.

Niema prawie tygodnia, w którymby nie zaszła jakaś katastrofa, czy to za sprawą żywiołów, czy też dzięki ludzkiej nieprzezorności lub zaniedbaniu. O wykolejeniach pociągów, burzach morskich, orkanach, oberwaniach gór, przynoszą codziennie wiadomości dzienniki, a oto zaszły świeżo wypadek w Antwerpii wstrząsnął całą Europę. W dniu 3 b. m koleją przybyło w rannych godzinach kilkuset robotników spieszących codziennie o tej porze do zajęć fabrycznych. Aby się dostać na prawy brzeg Skaldy potrzebuje ta ludność przebyć rzekę statkiem przewozowym, do którego idzie się przez zbudowany w tym celu przyczółek mostowy. Czy wiązanie uległo osłabieniu przez czas, czy tłum cisnący się do parowca był tym razem za wielki, dość, że runęła ta budowa, a wraz z nią 200 z górą osób z połamanem belkowaniem wpadło w nurty rzeczne. Jakkolwiek ratunek ze strony wszystkich stojących w przystani statków był szybki i natychmiastowy, nie obeszło się bez znacznych strat w ludziach. Piszą o 40 zabitych i 50 więcej lub mniej rannych, a że kilka już dni upłynęło od katastrofy, cyfry muszą być w przybliżeniu wiarogodne. Potężny tragizm tkwi w każdej z hekatomb podobnych. Tłum spieszący do pracy znajduje na drodze swo jej śmierć męczeńską. A więc nie dość troski, trudu, potu wylanego codziennie za wytargowanie sobie prawa do szarego, bezbarwnego bytu bez spoczynku ni jutra—nie dość znoju od kolebki do trumny, trzeba jeszcze żeby te istnienia posępne upędzające się za suchym kawałkiem chleba druzgotała massami maczuga przeznaczenia.

Nie więcej otuchy poczerpnąć można z opisów innego rodzaju mass przeważnie z kobiet i dzieci złożonych, które wśród dreszczów trwogi odczytują teraz w Londynie przed gmachem ministeryum wojny bulletyny nadchodzące z pola bitw, na południu Afryki staczanych. Nazwiska, nazwiska, same tylko nazwiska wywoływane są przez stojących bliżej plakaty; w tem mrowisku ludzkiem, milczenie wielkie dokoła, a tylko tu i owdzie w tłumie rozlega się od czasu do czasu żałosny okrzyk, zwiastujący, że jedno jeszcze serce matki, ojca, siostry lub sieroty ugodził cios bolesny. Rozpierzcha się wreszcie powoli ta rzesza, dotknięci dzisiaj odchodzą z rozpaczą w sercu, reszta w posępnem oczekiwaniu niepewnego jutra—jutrzejszego buletynu.

Gdybyż to wielkie pragnienia przynajmniej serc ludzkich wywołały były to starcie zbrojne hen za morzami—gdyby na usprawiedliwienie tych nędz i łzom ludzkim na osłodę, były wysokie cele humanitarne, sława wreszcie i urok jakikolwiek, ale nic — nic z tego wszystkiego niestety!

A S

Księga Pamiątkowa.

Księga pamiątkowa jestto wydawnictwo zbiorowe, w którem zgromadzono najrozmaitsze niewydane dotąd i nieznane szczegóły, dokumenty, autografy, portrety, listy Adama Mickiewicza przedewszystkiem, a poza tem innych osób.

„Księga“ wydaną została ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza i zawiera zbiór rzeczy dotyczących wielkiego poety — rzeczy rozproszonych dotąd po kolekcyach różnych zbieraczy i miłośników literatury, a które tu połączono pod jedną okładką w całkowitą galeryę czy muzeum autografów. Istotnie „Księdze Pamiątkowej“ niepodobna nadać innego charakteru; nie szukaj tu żadnej syntezy, żadnej ścisłej idei przewodniej, żadnego uogólnienia. Jestto surowy materyał, z którego badacze będą czerpali motywy do swoich rozważań, biografii czy charakterystyki Mickiewicza; znajdą tu ziarnka mniejsze i większe; ogółem jednak biorąc, każde z nich samo przez się jest bardzo ciekawe i godne uwagi. Poza tem mamy tu rzeczy w bliższym lub dalszym związku będące z Mickiewiczem lub jego epoką; czasami związek staje się tak dalekim i mglistym, że czytelnik zupełnie traci miarę tej odległości; czasem jakieś bardzo dowcipne skojarzenie wyobrażeń objaśnia mu tajemnicę tego lub owego artykułu, czasem jednak nic zupełnie wytłómaczyć jej nie może.

„Księga Pamiątkowa“ dzieli się na dwa tomy, o bardzo wyraźnych fizyonomiach; pierwszy jest tom warszawski, drugi — wileński, przytem pierwszy zawiera dokumenty, drugi— rozprawy. Przejrzyjmy kolejno jeden i drugi, aby czytelnik mógł się przekonać o bogactwie treści „Księgi,“ której spis rzeczy obejmuje trzy strony w tomie I i dwie strony w II tomie.

Tom I-szy — po krótkim wstępie Adama Pługa i wierszu Deotymy z dnia 4 Grudnia, 1898—rozpoczyna się działem I-ym, zawierającym wiersze, autografy, listy Adama Mickiewicza i jego rodziny. Mamy tu autograf wiersza w albumie matki Słowackiego, wiersz w albumie Maryli (z waryantami), wiersz w imioniku p. Siwińskiej, autograf walca skomponowanego przez Marylę, z napisem Mickiewicza. Dalej listy Mickiewicza do Henrykowej Rzewuskiej, do p. S. Dobrzyckiej, do Trentowskiego, do Czeczota; są tu przytem listy Celiny Mickiewiczowej, jego zięcia Aleksandra M., jego córki i wreszcie ciekawy list Z. Krasińskiego do Mickiewicza o wypadkach w 1848 r.

Dział II gi nosi nazwę: „Rzeczy rozmaite.“ Są to przyczynki i wspomnienia już to o samym Mickiewiczu, już to o jego kolegach, przyjaciołach albo wprost współczesnych.

Antoni Kątski rodakom w Kiachcie, gdzie przebywał chwilowo, wracając z Japonii — opowiada wspomnienia o Mickiewiczu w Petersburgu i o spotkaniu w Paryżu. Z. Gloger podaje ciekawą melodyę pieśni o Filonie, śpiewaną na Litwie; przy tej melodyi podobno Mickiewicz improwizował. Dalej mamy urywek z pamiętnika Henrykowej Rzewuskiej o pobycie Mickiewicza w Rzymie. Urywek z niewydanej powieści Czeczota. Nieznane dotąd, choć przez Odyńca wspomniane wiersze jednego z filaretów, współwięźniów Mickiewicza, Kółakowskiego; był to wesoły kolega, poeta niepośledni; są też i jego listy podane przez p. Strokowską.

Mamy jeszcze wspomnieć o współczesnym satyryku—jednym z *Szubrawców*, o Szydłowskim, który był życzliwy młodej poezyi; jestto z rękopisu ogłoszony utwór Placyda Jankowskiego (John of Dycalp). P. Ludwik Korotyński ogłasza nieznaną pracę Lelewela z r. 1801: pierwszy zbiór pieśni ludowych; (zdaje się jednak, że przed nim już Kołłątaj w drobnych rozmiarach począł taką pracę). P. Mieczysław Karłowicz dał utwór, w nieco dalszym związku będący z Mickiewiczem, mianowicie historyę miłości Szopena, przyczem dołączył listy Wodzińskich do niego pisane.

Dział III ci obejmuje listy pisarzy współczesnych, bez względu na to, czy się wiążą czy nie wiążą z postacią Mickiewicza; w ten sposób przerywa się jednolitość księgi, ale za to rozszerza się jej znaczenie: księga staje się zbiorem dokumentów do literatury polskiej, do historyi czasu i obyczajów. Mamy tu listy J. Bartoszewicza, Chadźkiewicza, Chodźków, Cieszkowskiego, Domejki (do B. Zaleskiego o młodości Mickiewicza), Goszczyńskiego, M. Grabowskiego, Helda, J. I. Kraszewskiego, Kremera, Liebelta, Maciejowskiego, Malewskiego, Narbuta, Odyńca, Fisza, Pola, Siemieńskiego, Słowackiego (do Aleksandry Bécu), Syrokomli, Szajnochy, Tyszyńskiego, Witwickiego, J. B. Zaleskiego, Zana, G. Zielińskiego.

W dziale IV-ym są różne poezye, między innemi mało znane rzeczy Odyńca i kilka wierszy Zana. Co się tycze tych ostatnich, to widzę niewątpliwą omyłkę w podaniu Tryoletu: „Strzedz razem serca i trzody!“ Nie jest to bynajmniej tryolet Zana, lecz J. D. Minasowicza, drukowany w „Pamiętniku Warszawskim“ r. 1816.

Jeżeli tom I księgi zawiera same niemal dokumenty, to w drugim widzimy rozprawy i opracowania samoistne, nie zawsze ściśle z osobą Mickiewicza powiązane. P. M. Dubiecki mówi o pobycie Mickiewicza w Odesie; dalej mamy opis imienin Chodźki. Dr. Giedroić rozbiera sprawę śmierci Barbary Radziwiłłówny (zapewne dlatego, że Mickiewicz żył w obrębie Radziwiłłowszczyzny). Ciekawą jest rzecz o szkołach w Romanowie (Romanów leżał w okręgu wileńskim); p. Jelski daje wiadomość o niektórych pamiątkach po Mickiewiczu, oraz opis Nowogródka, Nieświeża, Świtezi... wreszcie życiorysy kilku współczesnych (Dominik Chodźko, K. Piasecki, Raf. Ślizień, F. Głowacki). P. H. Kotłubaj pisze o koniu litewskim, a p. M. Kazanowska daje rysunek sarn. Czytamy dalej wspomnienie o Ign. Domejce w Warszawie, o muzyce na Litwie; Ostoja daje zręczne porównanie Lotty Wertera z Marylą Gustawa. Edward Pawłowicz podaje szczegółową historyę Nowogródka w XIX w., przyczem dowiadujemy się, że autor jako uczeń klasy I

uczył czytać młodszego od niego o cztery lata Adasia.

Odwróćmy kartę. Wiadomość o p. Sławińskim, ostatnim astronomie w obserwatoryum wileńskiem; o współczesnych autorach i muzykach, rodem z Podola (jest tu Jeż, Pług, Rodoć, Wierzbicki, Kallenbach, Ks. Niedziałkowski, I. Paderewski...). P. Rulikowski pisze o podróży Mickiewicza do Odessy; dr. Strzemiński o stanie sanitarnym Wilna podług opisów prof. Franka (z czasów Mickiewicza). Hryncewicz wspomina Kowno i dom Hołowińskich „nad brzegami Rosi.” L. Uziębło opisuje pamiątki po Mickiewiczu w Wilnie, podaje nadto życiorys Leona Borowskiego profesora Mickiewicza i wspomnienie o dr. Kowalskim, a Ks. W. K. mówi o cudownych obrazach Matki Bożej w Nowogródku i o Adolfie Januszkiewiczu (bracie Eustachego). P. Maryan Zdziechowski porównywa Farysa z Deravem, co uważamy w książce tej za niezupełnie właściwe, gdyż przekracza informacyę, a już zgoła wytłómaczyć się nie da obecność nowelki p. K. Zdziechowskiego. Trudno też zrozumieć racyę pomieszczenia rozprawy o Jadwidze Jagiellonce; również niewiadomo po co dano rzecz p. t. „Ot sobie pogadanka,“ „Z podróży,” „Pani starościna uświacka,” a nawet rzecz o wykopaliskach w powiecie lidzkim.

Wszystko to ma swoją wartość, ale nie wiąże się z ideą „Księgi.” Natomiast godną uwagi jest rzecz p. L. Żytyńskiego o wrażeniu, jakie wywołały na współczesnych pierwsze dwa tomiki poezyi Mickiewicza, zwłaszcza na Wołyniu; znajdujemy w tejże rozprawce ciekawe szczegóły o ówczesnych poetach wołyńskich, a między innemi o Starzeńskim (Stachu z Zamiechowa), który przed Mickiewiczem pisał ballady i który po przeczytaniu ballad Mickiewicza spalił swoje rękopisy.

Rzecz p Żytyńskiego zamyka „Księgę” bardzo szczęśliwie.

Liczne rysunki zdobią dzieło w sposób odpowiadający wysokim nawet wymaganiom. Pierwsze miejsce zajmują tu portrety Mickiewicza, których jest kilkanaście, począwszy od rysunku Wańkowicza, a kończąc na Dawidzie i pośmiertnej masce, oraz pomniku warszawskim. Jest nadto portret Celiny Mickiewiczowej, Maryli (w różnych okresach), widoki z Nowogródka, Świtezi, Tuhanowicz i innych wsławionych przez Mickiewicza miejscowości; portrety dr. Kowalskiego, L. Borowskiego, Śliźnia, ks. Trapszy, P. Sławińskiego; obraz Matki Bozkiej Nowogródzkiej, dolina Mickiewicza w Kownie — i nawet niektóre drobne pamiątki (tabakierka, różaniec, scyzoryk) i autografy. Szkoda, że nie podano spisu ilustracyj.

I tu można zaznaczyć, że niektóre rysunki są umieszczone niewłaściwie (np. piec w Mosarzu, grób Karpińskiego, cmentarz nad Dniestrem, Anioł Pański Kazanowskiego, portret Sabały).

„Księga”—dwa tomy, blizko 800 stron druku—przedstawia się zewnętrznie bardzo przyzwoicie.

Sprawozdanie moje z konieczności musi być nieco suche i wygląda poprostu na spis rzeczy, zawartych w dziele. Wypływa to jednak z charakteru samej książki, która nie dając żadnej myśli syntetycznej, stanowi tylko zbiór rzeczy *juxtaposées*, które należy oglądać po kolei i każdą z osobna. Gdybyśmy chcieli te rozprawy czy dokumenty analizować, musielibyśmy zbyt wiele miejsca poświęcić tej księdze, każdy bowiem oddzielny urywek, czy to z dokumentów, czy listów, rozpraw, wspomnień, opisów — sam przez się odznacza się treścią oryginalną i ciekawą, każdy w inny sposób nęci, w inny sposób budzi uwagę, myśl czy uczucie czytelnika. Przy całym swym bezładzie, książka daje wrażenie ogromnego bogactwa, nieco rozproszonej treści, ale zawsze interesującej.

A. Lange.

Fakt czy mistyfikacya?

Przed kilku tygodniami powtarzały pisma codzienne pogłoskę o wielkiem odkryciu naukowem, przy pomocy którego nietylko ociemniali ale nawet niewidomi od urodzenia będą mogli widzieć, to jest oceniać barwy i kształty, porównywać ze sobą rozmiary i inne własności przedmiotów. Pogłoska tak mało mająca prawdopodobieństwa, szerzona przez pisma brukowe, choćby nawet nie była rodem z ojczyzny „humbughu,” musi być koniecznie brana z wszelkiemi zastrzeżeniami, i to właśnie powstrzymało nas od podzielenia się jej treścią z czytelnikami naszymi. Czekamy w takich razach cierpliwie na potwierdzenie wszelkiej sensacyjnej wiadomości przez osobistości znane, które powagą swego imienia upoważniają do rozpowszechnienia nowości, nawet mniej zbliżonych do prawdy. Tak wiele już ziściło się tych nieprawdopodobnych rzeczy za dni naszych, że i tej ostatniej pod gwarancyą znanego popularyzatora francuzkiego dr. Caze, dajemy dzisiaj miejsce na szpaltach naszych, zwłaszcza, że to nazwisko bynajmniej nie jest obce czytelnikom „Tygodnika.”

Oto jak się przedstawia w sprawozdaniu francuzkiego lekarza-popularyzatora odkrycie, o jakiem mówić mamy.

Przedewszystkiem winniśmy powiedzieć, że autorem jego jest zamieszkały w Londynie dr. Peter Stiens. Dzieląc się myślą swoją wcieloną już w czyn ze sferami naukowemi, z góry zapowiada dr. Stiens, że nie chodzi tu bynajmniej o leczenie jednego z tych cierpień nerwowych, które pociągają za sobą nieraz ślepotę całkowitą, pomimo że narząd wzrokowy pozostał zupełnie nietykalnym, a tylko funkcye jego są zawieszone czasowo. W takich wypadkach zadanie leczącego polegałoby na przywróceniu komunikacyi między okiem a mózgiem — innemi słowy, szłoby o przeprowadzenie do ośrodków nerwowych obrazów utrwalonych na siatkówce.

Zadanie, o które się pokusił dr. Stiens zwycięża trudność daleko poważniejszą, albowiem nie żąda on wcale od indywiduum ciemnego zachowania oczu.

Wydaje się to absurdem zupełnym jako założenie, posłuchajmy jednakże, co o tem mówi sam wynalazca, a następnie dopiero streścimy wrażenia, które z gabinetu tego cudotwórcy wyniósł wspomniany dr. Caze.

Otóż co się tyczy objaśnienia udzielonego przez dr. Stiens jego uczonym kolegom, brzmi ono mniej więcej tak:

Czy oko jest zupełnie zniszczonem, czy jak to niekiedy miewa miejsce, nie istniało ono od urodzenia, człowiek może widzieć, jeżeli wrażenie jakiegokolwiek obrazu potrafimy zakomunikować jego mózgowi. Do tego celu prowadzi zarówno oko, jak i ten przyrząd czy aparat, którembyśmy to oko zastąpić pragnęli, a którym się posługuje w danym wypadku wynalazca. Tutaj nadmienić wypada, że szczegółów żadnych, nie udziela angielski uczony nikomu nawet z ludzi, tej co on sam specyalności, a to ze względu, że jest podobno jeszcze dużo do poprawienia czy do udoskonalenia w jego przyrządzie. Prawdopodobieństwo zaś samo teoretycznie przedstawia się w ten sposób:

Jeśli się chcemy dowodnie przekonać, co właściwie u człowieka widzi t. j. czy tę funkcyę widzenia spełnia oko czy mózg, zgodzić się musimy, że główna rola przypada tutaj mózgowi, podczas gdy oko pełni tylko rolę pośredniczącą między mózgiem i światem zewnętrznym. Bez udziału mózgu niby się nie dało dokonać w procesie widzenia. Alboż w chwilach wielkiego natężenia myśli resp. mózgu nie przesuwa się przed nami tysiące obrazów, których nie dostrzegamy wcale, a nie dostrzegamy dlatego jedynie, że mózg zajęty czem innem, zupełnie nie przyjmuje w tej czynności udziału.

Otóż rzecz tak stoi, że ciemny posiada narząd główny widzenia, którym jest mózg, a zbywa mu na aparacie pośredniczącym, który stanowi oko, ten zaś łącznik, jak skutki okazują, w razie zniszczenia lub zaniku, jest do zastąpienia sposobem sztucznym. Jeśli tedy ten, który istnieje dzisiaj już, będzie udoskonalonym, jeśli zdoła z całą dokładnością przenosić do mózgu wrażenia świata zewnętrznego, brak oka będzie zastąpionym w całości, a ciężkie kalectwo wraz ze wszystkiemi cierpieniami ciała i duszy usuniętem zostanie na zawsze.

Fantazyjne, chimeryczne jest to wszystko—nieprawdaż?

Aby nie poprzestać na gołosłownych zapewnieniach samego autora odkrycia, posłuchajmy co o tem mówi sprawozdawca francuzki:

„Wszystko co przenikało do mojej wiadomości o tem zdumiewającem odkryciu zaciekawiało mnie niesłychanie i dlatego postanowiłem przezwyciężyć wszelkie trudności, aby się dowiedzieć, jaki jest istotny stan rzeczy. Udało mi się dostać do pracowni dr. Stiens w Londynie i wyznaję, że na określenie tego, com doświadczył, wyraz „zdziwienie” nie wystarcza. Opowiedzmy jak to było.

„Dr. Stiens wprowadził mnie do niewielkiego gabineciku i tam zawiązał mi oczy hermetycznie. W stanie bezwzględnej ślepoty chwilowej, słyszałem tylko obok siebie jego kroki, domyślałem się, że zapala zapałki, rozświeca prawdopodobnie lampę lub inny tego rodzaju przyrząd, ale mimo wysiłków, najlżejszego zarysu tego, co mnie otaczało dostrzedz nie mogłem. W chwilę potem uczułem, że mi dr. Stiens lub ktoś inny opasuje czemś

głowę na wysokości skroni, a niebawem zaczęło się dokoła mnie rozjaśniać i przy tem nikłem oświetleniu mogłem już jako tako rozróżniać przedmioty najbliższe mnie. Później nieco dostrzegałem przed sobą wyraźnie rękę i policzyłem u niej trzy palce szeroko rozstawione. Stopniowo rozjaśniało się dokoła mnie jeszcze bardziej, i teraz widziałem już meble znajdujące się w pokoju. Były tam dwa stoły i osiem krzeseł, które policzyłem z wszelką łatwością, a przytem doświadczałem ciągle uczucia, że jeśli się ten stan będzie przedłużał, odzyskam mój całkowity dar widzenia, pomimo że opaska osłaniająca oczy usuniętą nie będzie. Równocześnie odbierałem wrażenie, jak gdyby mi dokoła głowy krążył słaby bardzo prąd elektryczny. Nagle rozdzielono, jak widać, moją łączność z tym domyślnym jakimś aparatem, bo niespodzianie ogarnęły mnie ciemności nieprzeniknione. Doświadczenie było skończone.

„Czy wolno mi z całą pewnością twierdzić, że to co mi mówił, i czego dokazał ze mną dr. Stiens było prawdą niezaprzeczoną i faktem rzeczywistym—czy mam wierzyć na tej podstawie, że ślepi będą mieć w przyszłości przywrócony wzrok za pomocą sztuki?—utrzymywać nie śmiem tego. Może prof. Stiens dopuścił się ze mną jakiejś sztuczki prestidigitatorskiej niezmiernie zręcznej, może byłem ofiarą suggestyi jakiejś. Nie należy do niepodobieństw przypuszczenie takie. Może być i to także, iż opaska zasłaniająca moje oczy była tak misternie obmyśloną, że raz nie dopuszczała światła, a na żądanie stawała się przenikliwą zupełnie. Nie wykluczam też bynajmniej przypuszczenia, że w zjawiskach, których byłem w pewnej mierze uczestnikiem, odegrały rolę promienie Röntgena.

„To wszystko jest prawdopodobnem, ale pewność dla mnie stanowi to tylko jedno, że niczego podobnego dośledzić nie mogłem sam, pomimo natężonej uwagi.

„Kilku kolegów moich, którym dr. Stiens uchylił taki rąbek zasłony, jak mnie, równie jak ja nie zdają sobie sprawy ze środków, przy pomocy których zjawiska mogły być wywoływane, dlatego chcąc nie chcąc poprzestają oni także na objaśnieniach, udzielonych przez niego."

Cokolwiekbądź jest na dnie — wielkie odkrycie czy wielka mistyfikacya, powie nam niezawodnie przyszłość niedaleka.

R.

ZWYRODNIENIE.

Kto czytając w „Człowieku śmiechu" opis walki na pięście między Phelemem-Goliatem i Helmsgail'em-Davidem, posądził wielkiego francuzkiego pisarza o nienawiść narodową i malowanie pod jej wpływem dzikości Brytańskiej w barwach przesadnych, temu zgiełk podniesiony przez prasę francuzką z okoliczności bokserskiego matchu, odbytego w Paryżu pod dniem 28 Października, powinien genialnego autora „Człowieka śmiechu" z zarzutu stronności najzupełniej oczyścić.

Coś bowiem nietylko zbliżonego lub podobnego, ale coś identycznie takiego oglądał właśnie sportowy świat francuzki na swoim gruncie pod tą niezapomnianą datą. Ominąwszy co jest do ominięcia koniecznem w opisach dziennikarskich, postaramy się dać resztę na użytek czytelnika naszego, z tem wszakże zapewnieniem, że rzecz wyjdzie z pod pióra naszego o wiele bardzo złagodzona. Przy tej nawet modyfikacyi tonu i nastroju będzie jej treść i tak sama w sobie dziką dostatecznie.

Trzeba wam tedy wiedzieć czytelnicy, że od dosyć już dawna sportowa prasa francuzka odzywała się z przekąsem o stopniowem zanikaniu w Anglii szlachetnego kunsztu bokserskiego, wspominając przytem, że Francya posiada pod tę chwilę mistrza, którego nie zmoże żaden z pierwszorzędnych angielskich atletów, biegłych w walce na pięści. Rycerzem tym miał być profesor (!) atletyki (!) nazwiskiem Charlemont. Niezupełnie słusznie nazwaliśmy jego kunszt walką na pięści, bo ma on w tej gałęzi wiedzy jedną tylko niezocenioną specyalność, która go uczyniła tak niezwyciężonym w spotkaniach, a tę specyalność stanowi mistrzowskie kopanie nogą. W tem, zdaniem powag sportowych, nikt go przewyższyć nie był w stanie. Trudne do uwierzenia, a mimo to prawdziwe!

Sława tak głośna połączona nadto z prowokatorskim nastrojem właściwym francuzom, obudziła drzemiącą miłość własną narodu, który pod hasłem t. zw. *Old England* nie byle jakie dziwy wypowiadać i dokonywać umie. Zbudził się Temistokles angielski w osobie niejakiego Jerzego Driscoll i ten rzucił przez kanał rękawicę pierwszemu bokserowi Francyi. Między tymi też dwoma mężami miało miejsce spotkanie 28 Października.

W maneżu przy ulicy Pergolèse zgromadziła się najpierw cała kolonia angielska, której porażka Transwaalska, gdyby o niej była nawet wiedziała już podówczas, nie powstrzymałaby z pewnością od widowiska tak nawskróś narodowego, zwłaszcza że spodziewane zwycięztwo możnaby na upartego uważać jako kompensatę za porażkę pod Glencoe. Ze strony Francyi znaleźli się w komplecie przedstawiciele różnych klubów sportowych, publiczność żyjąca w tej sferze, no i co samo z siebie wypływa, delegowani działu sportowego wszelkich pism.

Zrazu nie można było nic wróżyć o przypuszczalnym wyniku starcia; anglik odrazu zaprodukował się z wysoką techniką i wielkim bogactwem środków ataku, francuz imponował pewnością siebie; jak widać zachowywał sobie jako efekt swoje magistralne kopnięcie. Wobec tego więc zwycięstwo przedstawiało się zagadkowo. Naraz dostaje francuz silne uderzenie powyżej powieki, skóra jest przecięta, krew zalewa twarz, a wraz z tem szał bojowy ogarnia obie strony. Po wielu ciosach w twarz, które odebrał i zniósł francuz ze stoicką obojętnością, i tyluż wierzgnięciach nogi, któremi zaszczycony został anglik, dostało się temu ostatniemu nakoniec takie tryumfalne kopnięcie w żołądek, że zaledwie zdołał wyjąknąć: *By Good gentlemen* (Na Boga panowie) nie mogę dalej! Stara Anglia czuje, że mimo zwycięztwa honor został przy zwyciężonym, albowiem powodzenie swoją drogą, a kunszt swoją. Francya znowu wydaje okrzyki, bo to przedstawia się tak, jak gdyby sobie za jednym zamachem zapłaciła za Vaterloo.

Co do sprawozdań dziennikarskich, to tem się one tylko różniły między sobą, że gdy sportowe wyły z uciechy, inne poważniejsze rzekomo, nie były w stanie ukryć błogiego uczucia pogłaskanej miłości własnej, ale w objawy swego szowinizmu włożyły pewne umiarkowanie.

Powiedzmyż teraz naprawdę, w czem różnić się będzie dzikość wyrodniejącego człowieka naszej cywilizacyi od dzikości mieszkańca środkowej Afryki — kim są ci, którzy stają czynnie do walk podobnych i ci drudzy, którzy jako galerya poklaskują tej wstrętnej orgii?

Pozostają jeszcze jako przyczynek objaśnienia specyalistów, tłómaczące po dziennikach nieświadomemu ogółowi, jakim sposobem wytrzymać może człowiek setki uderzeń tej mocy, z których każde zdolne jest powalić wołu. Otóż można do tej perfekcyi dojść drogą dressury odpowiedniej, a ta dressura sama w sobie przewyższa nieledwie to wszystko, cośmy powiedzieli dotąd. Trzeba wam tedy wiedzieć czytelnicy, że do takiej wytrzymałości dochodzi się nie odrazu — trzeba do niej bardzo dużo wytrwania, a głównie nie byle jakiej ambicyi. Miesiące całe musi człowiek pragnący sławy boksera nadstawiać twarz na razy ściśniętej pięści mistrza swego, i dopiero kiedy mu tę twarz wygarbują należycie, kiedy i muskulatura i naskórek nabiorą pożądanej nieczułości, indywiduum takie staje się na ból prawie zupełnie odpornem.

Idzie teraz o to, czy my naprzykład, którzy wedle wyrażenia Fredry lubimy *angielską miłą przejechać się czasem*, którzy we wskazaniach dzisiejszych panów „Niepowołanych i Powołanych" stawiane mamy uporczywie za przykład wychowanie angielskie, a do zakładania klubu atletów żywimy chętkę nielada — czy my podatni bylibyśmy do przyjęcia dobrodziejstw takiej metody? Sądząc bez uprzedzeń, na podobne łakotki cywilizacyi zawcześnie jeszcze dla nas. Jak tu zresztą ofiarowywać dobrowolnie twarz swoją do eksperymentów podobnych takim, co są wnukami dopiero szaleńców rwących się do szabli za lada ostrem słowem, lada zmarszczeniem brwi. Musimy chyba poczekać jeszcze, a tymczasem radzilibyśmy matkom powstrzymywanie synów od atletycznej dresury i wogóle wszelkich ideałów sportowych.

K.

Helena Geysinger.

NICI PAJĘCZE.

NOWELA.

(Dalszy ciąg).

Gdy pan Tomasz, którego powóz wolno posuwał się za nimi, nadjechał zaniepokojony wystrzałem, Karol podtrzymywał jedną ręką zemdloną dziewczynę, drugą przykładał jej do czoła chustkę skropioną kolońską wodą, próbując trzeźwić ją jakim sposobem. Długie, jasne jej włosy spływały ku ziemi, złote od blasków zachodzącego słońca, jak struny niewidzialnej harfy. Smutny wietrzyk jesienny trącał o nie lekko, łagodnie.

— Co się stało? Raniona?—wołał Olszyński, wyskakując z powozu.

— Gdzież tam! Zemdlała, ale to chyba z przestrachu. Ten strzał potępiony huknął nam tuż koło uszu.

I wziąwszy Ellę na ręce, niósł ją śpiesznie do powozu

W tej chwili z lasku wybiegło dwóch młodych ludzi w myśliwskich kostiumach. Jeden z nich ze strzelbą w ręku, bez czapki, pędził z wyrazem śmiertelnego przerażenia na twarzy. Rozwichrzony włos spadał mu na oczy. Dogoniwszy Karola, stanął przed nim bezprzytomny prawie, zdyszany, nie mogący wymówić słowa. Obłędnym wzrokiem patrzył na Ellę.

— Czy, czy... czy ja raniłem tę panią? — wyjąknął wreszcie.

— Nie zastępujże mi pan drogi! A na drugi raz, nim strzelisz, obejrzyj się dokoła!

— Uspokój się Heniek! Mówiłem ci, że to być nie może — mówił drugi. — Ta pani zemdlała, nieprawda panie? Czy nie moglibyśmy pomódz panu?

— Tak, tak! Dziękuję. Idźcie panowie na polowanie. Ale, ale, czy tu niema gdzie wody w pobliżu?

— Jest tam w lesie źródełko, czekaj pan, przyniosę w tej chwili.

I niefortunny strzelec puścił się w kierunku lasu.

Ale napróżno skrapiano wodą bladą twarzyczkę Elli, napróżno ojciec rozcierał zesztywniałe jej ręce. Omdlenie nie ustępowało.

— Trzeba wracać do domu, poszlę zaraz po Biegańskiego, niech on radzi! — wołał pan Tomasz zaniepokojony w najwyższym stopniu.

Dziewczynę martwą prawie, jakby w jakimś kurczu zesztywniałą, włożono do powozu.

W pół godziny później Aniela leżała na łóżku w swoim pokoiku. Dwóch lekarzy kręciło się koło niej, stosując wszelkie środki wskazane przez naukę w takich wypadkach.

— Przychodzi do siebie — będzie dobrze!— orzekł wreszcie doktór Biegański, puszczając rękę chorej, której puls badał dotąd uważnie.

— Co doktór myślisz o tem? Co to jest?— pytał Olszyński, odprowadzając go na bok.

— Chwilowe porażenie nerwów — stan kataleptyczny... Natura tak nerwowa, nie można się dziwić.

— Więc to nic groźnego?

— No, nie wiem. W tej chwili jeszcze nic stanowczego powiedzieć nie można. Nerwy, kochany panie, to dla nas źródło niespodzianek. Przez pewien czas będzie potrzebowała absolutnego spokoju.

Tu lekarz siadł przy stole dla napisania recepty.

— Co godzinę po łyżce—objaśnił.

Ella parę razy niespokojnie poruszyła ustami. Prawdopodobnie chciała mówić.

Doktór położył jej rękę na czole.

— Teraz tylko spokoju, spokoju! — powtórzył. — Radziłbym panom usunąć się teraz ztąd. Przy pannie Elli pozostanie Zosia i będzie chorej co godzinę podawała brom. A w razie jakiejś komplikacyi — której nie przewiduję zresztą, proszę natychmiast przysłać po mnie.

Wyszli.

Panna służąca ostrożnie, powoli rozebrała Ellę, wlała jej w usta przyniesione właśnie lekarstwo, zapaliła nocną lampkę i usiadłszy w fotelu przy łóżku chorej, zapadła po chwili w lekką drzemkę.

Aniela nie spała. Gdy w kilka godzin później pan Tomasz na palcach wszedł do pokoju, wydało mu się, że dziewczynka porusza ustami.

Podszedł bliżej i dotknął ręką jej czoła.

Chora drgnęła, ale potem powolnym, pieszczotliwym ruchem ujęła dłoń ojca.

— Nie śpisz, Ello? Boli cię co?

— Głowa.

— Śpij, śpij — sen cię pokrzepi, uspokoi, głowa przestanie boleć — mówił do niej, jak do dziecka. — No cóż, będziesz spała, córeczko?

— Dobrze - odpowiedziała słabym głosem — Dlaczego tu tak ciemno?— spytała po chwili.

— Kazałem zasłonić lampę, żeby cię światło nie raziło.

Umilkła.

— Ale tu zupełnie ciemno—odezwała się po chwili.

— Nie, niezupełnie. Tak, jak potrzeba dla dziecka, które ma spać spokojnie i grzecznie. No, bądź zdrowa, mała grymaśniczko. A śpij, pamiętaj!

Pan Tomasz wyszedł uspokojony.

Ella, mimo danej obietnicy, nie usnęła. Znużony jej mózg pracował nad czemś usilnie. Starała się przypomnieć sobie coś, ale nie wiedziała co. Daremne te wysiłki męczyły ją niesłychanie. W głowie powstawał szalony ból, potem znów jakby utrata świadomości Przestawała myśleć, słyszała tylko niezmierny szum, jakby wód wezbranych i kołyszących się groźnie dokoła niej.

Pierwszy promyk słońca wpadł już do pokoju, gdy Ella dotknęła lekko ręki Zosi, siedzącej wciąż w fotelu.

Służąca zbudziła się.

— Nie śpi już panienka? Ach, jak mnie się spać chce jeszcze!—Powstała przeciągając się. — Zziębłam! Ale, ale, miałam panience dać lekarstwo. No, jak się panienka czuje? Tośmy się wczoraj strachu najedli, a najwięcej, to już chyba pan Karol. Taki był bladziutki, jak panienkę nieśli...

— Zosiu, zapal świecę!

— Po co?

— Już dosyć tych ciemności... chcę światła.

— Ale przecie tu widno, panieneczko. Nie widzi panienka, słonko już zagląda.

Ella niechętnie odwróciła głowę i zamilkła. Wydało jej się znów, że powinna sobie koniecznie coś przypomnieć... musi przypomnieć sobie.

— Zosiu, powiedz mi, jak to było, ale powiedz prawdę, nie żartuj.

— Co panienko? Co wczoraj było? Ano, pojechała panienka na spacer z panem Karolem...

— Na spacer...

— A potem, potem ktoś strzelił podobno i panienka się przestraszyła. Przywieźli panienkę chorą, nieprzytomną. Nie mogliśmy się dotrzeźwić... ale teraz panienka zdrowa i pewno niedługo przyjdzie pan Karol... może panienkę uczesać?

Na spacer... Tak, Ella pamięta blady błękit nieba i jasno-zielony szmat ozimego zboża, cichy wietrzyk, śpiew skowronka, ale potem, co to potem było?.. Od tych chwil już tak dawno, tak dawno... Zmęczona jest bardzo, ból zdaje się rozłupywać jej czoło. Otoczyli ją ciemnością... to pewno wymysł doktora, a ta ciemność właśnie męczy ją, i wywołuje ból głowy.

— Zosiu, zapal świecę!

— Ale panienko, tu widno, dzień!

I służąca zaczyna cofać się zmieszana.

— Czy jej się pomięszało w głowie? — myśli.

W tej chwili rozlega się pukanie do drzwi.

To pan Olszyński przez lokaja wzywa Zosię, aby przyszła złożyć mu sprawozdanie o stanie zdrowia córki.

Pan Tomasz spoczywał jeszcze w łóżku, gdy Zosia blada i zmieszana wbiegła do pokoju.

— No, jak tam panienka? Zdrowa? Spała?

— Spała, proszę pana, ale...

— No co? rozmawiała z tobą?

— Rozmawiała, ale tak jakoś...

— Jakto, tak jakoś?

— Proszę pana, panienka mówi ciągle, że ciemno, każe zapalać świecę...

— Ma gorączkę?

— Eh, chyba nie, jak opłatek blada...

— A dawałaś brom?

— Dawałam, co godzinę.

— Powiedz Józefowi, żeby natychmiast poszedł po doktora.

Pan Tomasz zaczął ubierać się pospiesznie. Jakiś drobny cień przeczucia złego ukłół go w serce.

I znowu dygnitarze nauki otoczyli łóżeczko dziewczyny. Wiedza zstąpiła do niej z wyżyn majestatu swego, poważna, chłodna, rozpościerając dokoła przepych niezrozumiałych terminów, gestów monarszych i ledwie pochwytną woń tajemniczości.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

KRONIKA.

Dobroczynność.

Czytelnicy nasi słyszący ciągle o nowych zapisach filantropów, zarówno jak o wzrastających potrzebach miasta, radziby zapewne dowiedzieć się, jakimi też dochodami obraca rocznie dobroczynność warszawska. Otóż co do tego służyć im możemy danemi poczerpniętemi ze źródeł urzędowych; mianowicie ze sprawozdania odczytanego w początkach bieżącego miesiąca na posiedzeniu Rady miejskiej warszawskiej.

Dochód ogólny wszystkich zakładów dobroczynnych, pozostających w zawiadywaniu Rady wynosił w 1898 roku 1,219 630 rs., wraz z remanentem roku 1897, a ponieważ wydatki dosięgły w tym czasie sumy 1,112 250 rs., zatem uczyniła pozostałość na rok bieżący 107,380 rs. Każda z instytucyj ma tu swoje odrębne conto. Najwięcej dochodu dał dom wychowawczy (212,107 rs. przy kosztach utrzymania 152,455 rs.). Przychód szpitala w Tworkach przy dochodzie ogólnym 205,017 rs. dał po opędzeniu wydatków niedobór 3,058 rs. Szpital św. Jana Bożego także miał niedobór w kwocie 16,000 rs. Deficyt szpitala zapasowego stanowi 3,000 rs. przeszło, a specyalne przytułki kobiece przyniosły braku 9,000 z górą. Zresztą inne zakłady dobroczynne miały wszędzie przewyżkę przychodów nad wydatkami.

Rada miejska postanowiła przyjąć pod warunkami w akcie darowizny wymienionymi i z zastrzeżeniem praw osób trzecich dwa legaty ś. p Maryanny Jankowskiej, a mianowicie: Na urządzenie ochronki imienia testatorki dla dzieci pochodzenia polskiego, wyznania rzymsko-katolickiego w sumie rs. 30,000, tudzież na utrzymanie trzech łóżek w szpitalu dla dzieci sumę 10,000 rs., która pozostawać ma tymczasem na procencie składanym do czasu utworzenia się z niej przez kapitalizowanie odsetek sumy 15,000 rs.

Dar Juliana Wieniawskiego 10,000 rs. na rzecz warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, uzyskał w ostatnich czasach zatwierdzenie ministeryum sprawiedliwości na warunkach wyszczególnionych przez ofiarodawcę.

Szkoła.

Stosownie do rozporządzenia Kuratora okręgu naukowego warszawskiego, w szkołach początkowych taki rozkład przedmiotów zatwierdzony został na rok bieżący: Z ogólnej liczby 36 godzin w tygodniu, przeznaczono na język polski godzin 6, tam gdzie wykład tego języka uznano za obowiązkowy dla wszystkich klas. Z pozostających godzin 30 przypada na naukę religii 2 godziny — na język rossyjski 12—na historyę, geografię i nauki przyrodnicze 3 godziny—arytmetykę 8 godzin—kaligrafię 2 godziny—rysunki 1—śpiew tygodniowo 2 godziny.

Przyjmowanie dzieci do nowych 40 szkół początkowych, o których otwarciu w roku bieżącym donosiliśmy, zostało ukończone. Wolnych miejsc niema już wcale. Rodzice, którzy na wniesione podania nie otrzymali wiadomości, o rezultacie dowiedzieć się mogą w kancelaryi inspekcyi szkół (ulica Wspólna 53) w Poniedziałki, Środy i Piątki od godziny 2 do 3 po południu.

Teatr ludowy.

Stanęło na tem, że teatr ten pomieszczony będzie tymczasowo w ujeżdżalni przy ulicy Ciepłej, która wedle obliczeń da miejsc rozmaitego rodzaju 1,400, Ceny biletów 20 i 75 kopiejek—biletu wejścia, który niewiadomo co ma oznaczać, kop. 10. Krzeseł będzie tylko 10 rzędów i dwie trybuny z lożami dla prasy i członków komisyi. Dla tego teatru zorganizował orkiestrę p. Sonnenfeld, której koszta wyniosą 750 rs. miesięcznie. Na repertuarze teatru znajdujemy: Świderskiego „Biedacy“ — Fredry „Odludki i poeta“ — Lubowskiego „Przez wdzięczność“—Bałuckiego „Grube ryby“—„Zagroda Sobkowa“ i inne.

Jako wynagrodzenie autorów sztuk ustanowiono po 2 rs. za akt sztuki oryginalnej każdego przedstawienia—po półtora rubla za akt przeróbki, i po 1 rs. za akt sztuk tłómaczonych.

Narzekają dzienniki na nizkość wynagrodzeń autorskich i co za tem idzie, na spodziewane nieszczególne zaofiarowanie prac lepszych, milczy jednak prasa w kwestyi wyboru sztuk, a zdaje się, że o tem byłoby coś do powiedzenia właśnie.

Nauka.

Konkurs Towarzystwa lekarskiego ogłaszany na pracę specyalną z nagrodą ś. p. dr. Helbicha rs. 500, przyznał tę nagrodę dr. Bronisławowi Bartkiewiczowi za jego: „Historyę Akademii Medyko-Chirurgicznej i wydziału lekarskiego Szkoły Głównej w Warszawie.

Z miasta.

Dzienniki warszawskie donoszą o podaniu zrobionem do władz właściwych przez p. N. Kila kontrolera kasy zaliczkowo-wkładowej, w przedmiocie zaprowadzenia w Warszawie omnibusów benzynowych i elektrycznych na warunkach tych, jakie obowiązują tymczasowych dorożki i powozy publiczne.

Jednocześnie miała jedna z firm petersburskich wystąpić z podaniem do municypalności tutejszej o danie jej koncesyi na urządzenie tramwayu elektrycznego z placu św. Aleksandra, przez ulice Wiejską i Górną do parku Łazienkowskiego. Firma żąda dla siebie prawa eksploatacyi na lat 15.

Jeden z przedsiębiorców tutejszych stara się o pozwolenie na wypuszczenie nieznanego u nas dotąd, a najbardziej rozpowszechnionego w Anglii typu dorożek, których kurs naznacza na kop. 15. Jestto ekwipażyk jednokonny, dwukołowy z miejscem dla powożącego z tyłu ponad budką.

Alarmy tegoczesne.

Szerzący słowem i piórem zatrważające wieści w rodzaju tej ostatniej, która zapowiadała na dzień 13 Listopada nieokreślone jakieś katastrofy czy kataklizmy, mogliby się bezpiecznie nie fatygować, wypróbowawszy do jakiego stopnia wszelkie pokuszenia podobne nie znajdują u nas echa wśród warstw najmniej nawet oświeconych. Zapowiedź końca świata i wogóle to wszystko, czem tak łatwo było niegdyś płoszyć tłumy, ma do umysłu człowieka współczesnego drogę zupełnie zamkniętą. Nietylko stopień jego rozwoju intellektualnego decyduje o większej lub mniejszej podatności trwogom podobnym, sam nastrój, sam duch krytycyzmu wszechwładny niedopuszcza tych suggestyi potężnych, które rzucały wierzących na kolana przed potęgami twórczemi. To było niegdyś i to mogło być tylko u takich, którzy ciągle patrzyli w niebo i czekali upadku słońc, ale człowiek współczesny ma duszę całkowicie opancerzoną przeciw takim wpływom, jakkolwiek ciągle on o sobie opowiada temu, kto go chce słuchać, że jest zdenerwowanym bardzo i ciągle ukazuje oczom ciekawych głębie udręczonego ducha własnego.

Wskazówki i rady.

Nalewka czyli likier z czarnych porzeczek (na żądanie).

Wogóle nie robi się z porzeczek nalewek lecz tylko wino, które z czerwonych dobrze zrobione, smakuje jak bordeaux. Jedynie tylko porzeczki czarne, mające odrębny zapach i smak nadają się do robienia likieru. Cztery funty lub pół garnca z czubem, obranych z gałązek i sypułek porzeczek nalać w półtora garncowym gąsiorze trzema kwartami najlepszego spirytusu dobranego kwartą wody, zostawić w zwykłej pokojowej temperaturze w cieniu na 6 tygodni. Po tym czasie zrobić syropu z trzech funtów cukru, lejąc na niego nie więcej jak trzy kwaterki wody, a gdy się zagotuje dobrze zaraz rozbierać go zlanym z porzeczek i przecedzonym spirytusem, mieszając ciągle. Chcąc mieć likier, brać na kwartę spisytusu półtora funta cukru i tylko kwaterkę wody na funt, a będzie słodki. Na nalewkę dosyć jak wyżej. W każdej jednak nalewce, likierze, a nawet wódce, głównym warunkiem jest czas. Zrobioną, to jest przefiltrowaną i zlaną w butelki zostawić na pół roku najmniej i dopiero zacząć używać—im dłużej stać będzie, tem będzie lepsza.

Lucyna Ćwierczakiewiczowa.

Do numeru dzisiejszego dołącza się dodatek z modami.

Gotowa bielizna damska i męzka.

GŁÓWNY SKŁAD ŻYRARDOWSKI

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście 55,

poleca na sezon jesienny i zimowy:

Flanele, Barchany, Materyały puchowe. Kołdry watowane, flanelowe i pluszowe. Ciepłe wyroby pończosznicze.

Płótna, ręczniki, chustki, stołowa bielizna letniego bielenia. Materyały meblowe.—Dywany.—Portyery.—Firanki. 41

Gotowe wyprawy od 100 rubli.

Gotowa bielizna damska i męzka.

Lekcyi Tańców

podług najnowszej metody, ***ulica S-to Krzyzka Nr. 13*** wprost Włodzimierskiej.

Zapisy przyjmują się od 12 do 8 wieczór. 169

Dla małych dzieci udzielają się lekcye w godzinach poobiednich.

Wiktor Nauman.

Nowootworzony skład dywanów ***ul. Erywańska 14.***

p. fir. K. Kruszyński i L. Miciński

poleca: wybór firanek, obić meblowych chodników i t. p. — Ceny nizkie

Sprzedaż za gotówkę i na raty. 1028-52-46

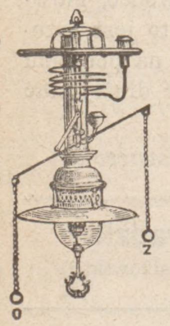
Tanio, bo na 1-em piętrze! 164

Marszałkowska Nr. 87, róg Wspólnej.

→ P. MARCINKOWSKI i S. TOMCZAK ←

Pracownia Wieńców, Bukietów Makarta i Palm.

Przyjmuje obstalunki na roboty ze świeżych kwiatów. Ceny nizkie.



Najtańsze Oświetlenie

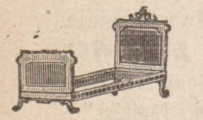
za 1 kop.

godzina światła białego o sile 200 świec.

Latarnie i Lampy naftowe, palące się bez knota i koszulki Auera, oraz ***Kuchenki naftowe*** bez knotów, najnowszego systemu wyrabia fabryka

A. ZAWISTOWSKIEGO

Warszawa, Leszno 91.



ŁÓŻKA, WANNY, UMYWALNIE,



Naczynia kuchenne i gospodarcze

J. ZABOKRZECKI & S-ka

Plac Teatralny obok Ratusza.

Dla kaszlących i osłabionych Ekstrakt i Karmelki

LELIWA

W składach aptecznych i Aptekach. 135

DYWANY

PORTJERY, Pokrycia meblowe, Kołdry, Serwety, Chodniki i t. p. Wielki wybór! najniższe ceny! 157

tylko u GIEŁŻYŃSKIEGO Marszałkowska 137.

SZKOŁA KROJU I SZYCIA

Ubiorów damskich

z pensyonatem

EMILII EHRENKREUTZ

Mistrzyni Cechowej z medalem i dyplomem Akademji krawców paryzkich.

Warszawa, Chmielna 24. 133

Skład Wyrobów Platerowanych

Jakóba Fuchsa

Żabia N-r 4, filja: Marszałkowska N-r 132,

Łódź - Piotrkowska № 35,

polecając uwadze Sz. Publiczności składy swe stale zaopatrzone w wielki wybór towarów platerowanych, tak własnego wyrobu, jako też **Akc. Tow. Norblin, B-cia Buch i T. Werner**, również bogaty asortyment pięknej zagranicznej galanteryi, jako to: **Albumy, Necessery, Nippy, Bronzy, Terakotty, Przybory tualetowe** etc. etc. Zapewnia, że staraniem naszem będzie doborem towaru, przystępną ceną i akuratną obsługą pozyskać na stałe zaufanie Sz. Publiczności.

Zwracamy uwagę, że z dniem 15 listopada r. b. rozpoczniemy przy ulicy Żabiej N-r 4 wielką wyprzedaż przedświąteczną zaasortowanych towarów po niebywale nizkich cenach. 176

NOWO - OTWORZONY MAGAZYN ZOOLOGICZNY



I. SONDERMANNA

Marszałkowska 132.

poleca największy wybór Zielonych, Szarych Papug Arara, Kakadu i ozdobnych Ptaków wszelkich gatunków; Kanarki z Harcu w wielkim wyborze, Rybki złote etc. Ceny nizkie, obsługa rzetelna. 171

1861 r. **1872 r.**

Skład

1882 r. TOWARZYSTWA **1896 r.**

wyrobów porcelanowych i fajansowych

M. S. Kuzniecowa,

Senatorska 32.

Poleca w wielkim wyborze **Serwisy** porcelanowe: stołowe, do herbaty i kawy; garnitury umywalniane rozmaitych fasonów i najróżnorodniejsze desenie, oraz najrozmaitsze **filiżanki** do kawy i herbaty, wyroby majolikowe. Specyalne naczynia porcelanowe dla restauracyj. 160

Kwiaty sztuczne.

Duży wybór pięknych kwiatów: balowych, kapeluszowych, ślubnych, wazonowych. Błyszczące motyle, egrety, gwiazdy, oryginalnie wyszywane gazy, gustowne i niedrogie. Magazynierkom odstępuję rabat.

J. Przewóska.

Nowogrodzka № 37 róg Marszałkow

(poprzednio lat 12 przy ul. Niecałej). 186

MAGAZYN

PRZEDMIOTÓW GOSPODARSTWA DOMOWEGO

i Ozdób pokojowych 189

„Metropol"

Jerozolimska 72.

Za gotówkę i na wypłaty, najdogodniejsze warunki.

WSZYSTKIM dbającym o swoje zdrowie kobietom (a niema chyba takiej, któraby nie dbała!)

polecamy dziełko p. t. 174

Z ŻYCIA KOBIETY

Hygicna okresu dojrzałości kobiecej w stanie normalnym i chorobowym. Z 2-ma rysunkami. Przez d-ra ***L. Fürsta.*** Przekład ***H. T.*** Cena **kop. 40,** z przesyłką **kop. 50.** Nakład księgarni **A. G. Dubowskiego**, w Warszawie, **Chmielna Nr. 30.**

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Firma założona w Poznaniu w r. 1833.

„Nagrodzony srebrnym medalem na wystawie w roku 1895"

Parowy Zakład Palenia Kawy

oraz hurtowa sprzedaż surowej Kawy

KAWY PALONE

w naturalny sposób bez sztucznych domieszek nie glazurowane w cenie od **kop. 50** do **rub. 1.40** za 1 funt

aromatyczne i silne w smaku, poleca

I. M. LEITGEBER

Kantor Krakowskie-Przedmieście N-r 6.

w paczkach oryginalnych po 1 f., 1/2 f., 1/4 f. i pudełka 10 f.

Uprzejmie proszę żądać we wszystkich handlach win i sklepach kolonialnych.

Firma założona w r. 1338.

Telefonu №1699. Telefonu №1699.

Дозволено Цензурою Варшава, 1 Ноября 1899 г. Redaktor Jan Skiwski. DODATEK.

Wydawnictwo i Druk Warszawskiego Towarzystwa Akcyjnego Artystyczno-Wydawniczego.

Andrzej Theuriet.

ZACISZE

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

(Ciąg dalszy).

— Że nie uznałaś za stosowne przerwać mu, a on znowu wziął milczenie za zgodę — zakończyła z niechęcią pani Łucya. — Wszak tak się to stało?

— Prawie że tak, w istocie. Chciał zaraz biedz do swoich rodziców, aby im opowiedzieć... ale mu zwróciłam uwagę, że tu idzie przedewszystkiem o to, co ty powiesz mamo na jego żądania, i że dopóki ty nie okażesz się przychylną, nie ma sobie czem głowy zawracać.

— Dowiodłaś w każdym razie wielkiej nierozwagi, moje biedne dziecko!

— Mamo kochana, nie rób mi wyrzutów — prosiła przez łzy Odetta. Na mojem miejscu nie byłabyś się znalazła inaczej. Widząc jego wzruszenie, słuchając tego głosu drżącego, jakim mnie zapewniał o swojem przywiązaniu, któżby mógł być tak bez serca, żeby mu odbierać wszelką nadzieję. Ja przynajmniej nie mogłam tego wymódz na sobie.

— Ależ ty go chyba kochasz, biedaczko!

— Boże mój! Albož ja wiem sama? Może to jest tak, jak mówisz zresztą. Od chwili, w której dostrzegłam, że on się mną zajmuje, życie nabrało dla mnie nowego powabu; z przyjemnością myślałam o nim; każdy jego krok, zyskujący wasze uznanie, cieszył mnie niewymownie. Jeśli to nazywa się kochać, to jużci ja chyba kocham go. Oto naprzykład idąc dzisiaj na tę przechadzkę, myślałam sobie, jakby to dobrze było, gdyby on był obok mnie, a kiedym go już nareszcie zobaczyła, i kiedy on mi to mówił, doświadczyłam uczucia takiego uszczęśliwienia, że myśl o tem co wypada, a co nie wypada, nawet mi w głowie nie postała.

Cała otchłań kombinacyj, trudności, przypuszczeń i powikłań przebiegała tymczasem przez głowę biednej matki, opierała się jednak siłą woli udręczeniom własnego serca, i odezwała do córki głosem zmienionym.

— Dziecko drogie! Dziękuję ci w każdym razie za ufność, jaką masz we mnie. Ale ty kochanko nic nie znasz życia, i ani przewidujesz, na jakie się narażasz próby, pozwalając tak zapanować nad sobą uczuciu. Maurycy jest prawdopodobnie uczciwym chłopcem, i ja w gruncie rzeczy nie mam nic przeciw niemu, ale małżeństwo Odetto, to sprawa, o której się nie postanawia w jednej chwili. Zaufaj że nam do końca i pozostaw nam tę rzecz, a nadewszystko daj czas dla oswojenia się z tą myślą tak dla mnie nową, a tymczasem bądź ostrożną z Maurycym — bądź bardzo ostrożną.

— Dobreby to było wszystko — mówiła Odetta z przymiskiem niezadowolenia na twarzy—ale to trudno bardzo prowadzić dalej taką grę niezdecydowaną. Villardowie zjeżdżają lada dzień do Marronniers, odwiedzą nas w Zaciszu z pewnością, a Maurycy nie zapomni chyba zapytać mi się o to, coście postanowili odnośnie do niego. Cóż mu powiem?

— Powiesz mu duszo moja to, co powiedziałabym ja sama, gdybym o to przez niego była pytaną, a mianowicie, że zbyt młodą jesteś do wyjścia za mąż, i że pomimo tej pochlebnej dla nas propozycyi, zatrzymać mu się wypadnie rok czasu na jakąś z naszej strony decyzyę stanowczą. Bądź cierpliwa i spokojna, córeczko — zapewniam cię, że nic na tem nie stracisz, a Robertowi nie wzmiankuj ani słowa. Już ja z nim sam pomówię dziś wieczorem.

Obiad w dniu tym zgromadził jak zwykle o siódmej mieszkańców Zacisza, ale ta' godzina tak ożywiona zazwyczaj, dzisiaj upłynęła w zaledwie przerywanem milczeniu. Kobiety, zajęte każda własnemi myślami, z roztargnieniem widocznem odpowiadały na pytania Roberta, a przed podaniem deseru Odetta wymówiwszy się migreną odeszła do siebie. Wtedy dopiero zwrócił Robert uwagę na bladość Łucyi i jej przygnębienie wyraźne.

— Co tobie jest? powiedz! — nalegał troskliwie.

— Cóż chcesz, mój drogi — chmura, którą dostrzegaliśmy na dalekim widnokręgu, zawisła nad nami; groźna ona jest dla naszego spokoju w każdej chwili teraz.

Tu opowiedziała treść rozmowy z Odettą.

— Widzę, że dziecko przywiązało się do tego człowieka, a on zdaje się ma względem niej zamiary najuczciwsze. Dobre by to było w innych warunkach i pożądane nawet, ale pomyśl tylko o następstwach. Dajmy na to, że jego rodzice nie sprzeciwią się temu związkowi, a sądzę, że tak będzie niewątpliwie — cóż w takim razie? Nie można przecież wprowadzać w błąd tych dobrych ludzi i zataić przed nimi, nieuregulowany dotąd wobec świata, nasz stosunek. Byłoby to niegodne a przytem bezużyteczne zupełnie. W przeciwnym razie wolno nam jednego tylko oczekiwać. Cofną swoją propozycyę, opuszczą nawet swoją letnią siedzibę, rzecz się rozgłosi w okolicy, a dla nas pobyt w Talloires stanie się niemożliwym. A dziecko, biedne dziecko moje — ono przyszłością całą zapłaci za wszystko.

— Poczekaj, Łucyo! uspokój się. Jest środek, jest sposób pewny, niechybny. Co odpowiedziałaś Odecie?

— Zaleciłam jej spokój, mówiłam, że jest zbyt młodą, cóż innego powiedzieć mogłam?

— Bardzo rozumnie postąpiłaś. Dla nas wszystkich rzeczą główną jest zyskanie na czasie. Byle tylko mieć możność przejednania matki mojej, a następnie bez zwłoki spełnić te formalności, których brak tak cię zatrważa i smuci...

— Więc ty zawsze liczysz na to?

— Muszę liczyć. Zresztą nie jestem tak bezczynnym w tej sprawie, jak ci się wydaje — mam zamiary, projekta, blizkie wykonania. Milczałem o nich przed tobą, bo niby ściśle biorąc, nic nie nagliło tak dalece. Obecnie przez wzgląd na dobro twego dziecka, przyśpieszam wszystko.

— Ach, jaki ty jesteś dobry — jaki niewyczerpanie dobry — zawołała Łucya, rzucając się na szyję Robertowi.

X.

Robert dotrzymał obietnicy. Po południu dnia następnego wyjechał z Zacisza, uprzedziwszy matkę depeszą o godzinie przyjazdu na stacyą drogi żelaznej. Czekał nań na tej stacyi ekwipaż, wysłany przez panią Bellevaux, ten sam roztrzęsiony break, którym się rodzina od lat dziesiątków posługiwała. Stary Jakób stangret powitał go przyjaźnie, zsiadłszy z kozła:

— Kłaniam się panu pokornie — jesteś pan szczyptę zmieniony panie Robercie, tak — zmieniony. No, a jak tam idzie? dobrze? Jużciż chyba dobrze.

— Dziękuję ci mój drogi, ale co to, pani nie przybyła na stacyą — czy nie chora przypadkiem?

— Pani miała dziś rano towar do wyprawienia i kazała powiedzieć to panu.

Robert widział w tem postąpieniu chłód obmyślany, ale pomimo tego uczuł pewną ulgę, na myśl, że drażliwa rozmowa odroczoną jest na parę godzin. Ludzie słabego charakteru radzi korzystają ze zwłok wszelkich. To też ożywiony chwilowo, chętnie wdał się w rozmowę z Jakóbem.

— Ale matka moja jest zdrowa?

— Jak ryba, panie — jak ryba. Nie zmieniła się ani trochę — zawsze ta sama — dodał z pewnym odcieniem ironii. — A teraz niech pan wsiada łaskawie, bo nam trzeba zdążać na śniadanie. Pani nie lubi opóźnień żadnych — zawsze ta sama.

Po godzinnej zaledwie drodze, w ciągu której Robert od trwożnych przypuszczeń przechodził do nadzwyczaj męzkich postanowień, rozwiewających się znowu z każdym wywołanym w myśli obrazem matki, stanęli wreszcie na miejscu. Tu czekała na niego we drzwiach przedsionku matka, zawsze w tej samej sukni czarnej, opadającej w surowych fałdach na suchej, sztywnej figurze. Jej włosy uczesane były tak, jak niegdyś, tylko dwa pukle, podwinięte na wysokości uszu, pobielały nieco, co nadawało wyrazowi twarzy odcień jakiejś oschłości wybitniejszej jeszcze niż przedtem. Jednem słowem, twierdzić, że ona jest zawsze tą samą, jak utrzymywał stary Jakób, było to nie odmalować jej należycie. Robert od pierwszego rzutu oka znalazł różnicę znaczną, a ta różnica nie wróżyła mu wiele dobrego, odnośnie do tego, z czem przybywał.

— Nakoniec jesteś, mój synu! Witam cię. To było wszystko...

— Szczęśliwy jestem, matko, że zastaję cię w dobrem zdrowiu — wybełkotał Robert, składając na jej twarzy pocałunek nieśmiały, i obejmując jej figurę ramieniem.

Oddała mu ten pocałunek zimny jak zwykle, uwolniła się łagodnie z jego uścisku, i nie mając nic pod sercem, z czem by do niego przy powitaniu wystąpić mogła, zwróciła rozmowę na tory najpowszedniejsze.

— Zaprowadzę cię do twego pokoju, a Jakób przyniesie zaraz za tobą walizę. Jesteś u siebie — nic się jak widzisz nie zmieniło. Tu się nic nie zmienia. Zostawię cię, żebyś wypoczął po podróży. Śniadanie u nas jak dawniej punkt o dwunastej. Zresztą dzwonek cię uwiadomi. Ten sam dzwonek. Ja muszę odejść, bo mam robotę niecierpiącą zwłoki.

Miała słuszność pani Bellevaux; nic się nie zmieniło w niej, a jeśli jej szło o to, aby przemówić do Roberta z miejsca odrazu słowem i postawą i tonem, i odjąć mu wszelkie złudzenia, to mogła sobie pochlebić, że przemówiła bardzo wymownie i stanowczo. To też przebierając się do śniadania, czuł on, jak zamierała w nim otucha, jak słabło postanowienie mężnego trzymania się przeciw jej absolutyzmowi. Widział jednem słowem przed sobą starcie, a z tego starcia nie on wychodził zwycięzcą. Wśród tych dręczących wątpliwości, przykro zadźwięczał mu w uszach dzwonek, wzywający na śniadanie — widział, że walka rozpoczyna się teraz.

Pani Bellevaux była już w sali jadalnej na swojem zwykłem miejscu przy stole. I tu nie zmieniło się nic. Ta sala ze swoją powagą kwakierską i czystością, niemal przesadną, była tłem zupełnie odpowiedniem dla gospodyni domu. Ani pyłku najdrobniejszego na porcelanie i srebrze przeglądającem z po za szyb kredensu zamkniętego na cztery spusty, ani skazy na marmurze kominka i majolice zdobiącej piec, ale zarazem nic, coby ogrzewało ciepłem gościnności tę komnatę posępną.

Robert usiadł naprzeciw matki. Zdawało mu się, że sztywna białość obrusa lodem ścina palce za dotknięciem.

— Musisz mieć apetyt — zauważyła pani Bellevaux — przyszpilając metodycznie serwetę do stanika sukni.—Filipino! możesz podać zupę.

Służąca także dobrana do garnituru — ni młoda, ni stara — ni brzydka, ni przystojna, spełniwszy to, czego od niej żądano, stanęła za krzesłem pani i dotrwała tak w marmurowej nieruchomości aż do końca śniadania, podczas którego ograniczono się obustronnie do najbanalniejszych oklepanek. Najżywotniejszem było jeszcze zapytanie Roberta, dotyczące zdrowia siostry i szwagra.

— Zdrowi są; mój zięć Faitot to cenny i szczerze mi oddany pomocnik. Mieszkają teraz oboje w Arc — dokończyła z odrobiną goryczy w głosie.—Dom nie był dla nich dosyć dogodny i postawili sobie tam inny. Każdy ma własne upodobania i dla tego nie troszczy się o te, które może mieć ktoś inny.

— A zawsze jesteś matko zadowolona z obrotu twojej produkcyi fabrycznej?

— Tak — dosyć. Niemcy zagrażają nam konkurencyą poważną, ale mimo to trzymamy się na poziomie dawnym. Ty także musisz być zadowolonym, skoro pozwoliłeś sobie na taki zbytek jakiem jest przypuszczenie wspólnika.

— Wspólnikiem moim jest inżynier, wychowaniec szkoły centralnej, który ma całkowite moje zaufanie.

— Zaufanie...? Sobie samemu tylko można ufać, a i to nie zawsze. Dobrze musi się dziać temu inżynierowi zaufanemu, skoro ty od roku odbywasz swoją willegjaturę w Sabaudyi.

— Potrzebowałem cokolwiek wypoczynku...

Odbłysk ironiczny zamigotał w źrenicach pani Bellevaux, ale ograniczyła się do poruszenia ramion, które było równoznaczne z wykrzyknikiem: „Wiem dobrze, jakiego rodzaju jest ten wypoczynek!“

— Zresztą, dokończyła, to są twoje sprawy osobiste. Powiedz że mi, czy usuwasz się od interesów, gdyż tego wolno mi się domyślać, a także co to są za sprawy ważne, o które chciałeś mi się poradzić, bo tego znowu ja nie domyślam się wcale.

Robert pokazując kątem oka Filipinę, odpowiedział zwięźle:

— Jeśli pozwolisz matko, pomówimy o tem po śniadaniu.

Po kawie zaproponowała pani Bellevaux przechadzkę po ogrodzie; znać było, że pragnie co rychlej zrzucić z serca brzemię tych wynurzeń synowskich.

— Przyznam się — zaprzeczył Robert — że wolałbym rozmowę w domu; tu w każdym razie mniej będziemy narażeni na przerwy natrętnych.

— Ach, więc to te projekta twoje wychodzą na stół. Ależ nie pilno ci tak bardzo chyba. Pomówimy wieczorem po zajęciach wszystkich.

— Wieczorem będzie tu moja siostra z mężem, a ja chciałem mówić z tobą na cztery oczy.

— W takim razie musisz ze mną iść do kantoru, bo ja od zajęć codziennych nie odrywam się dla niczego i dla nikogo. Proszę cię.

Kantor pani Bellevaux podobnym był do wszystkich podobnych ubikacyj fabrycznego przemysłu z jego szafami, kassą ogniotrwałą i stołem w pośrodku, okrytym wyszarzaną i cokolwiek poplamioną atramentem serwetą. Zresztą na półkach ściennych słoje z próbkami ultramaryny, pod przyciskami stosy listów i faktur—oto wszystko z czem się oko wchodzącego spotykało w tym przybytku.

— A teraz mój synu — zagaiła pani Bellevaux, zajmując miejsce w cieniu i ukazując Robertowi fotel w świetle słonecznem—teraz mój synu słucham cię cierpliwie.

Nakoniec nadeszła godzina fatalna. Robert przeszedłszy przez wszystkie wątpliwości i zniechęcenia, uczuł się nagle obezwładnionym zupełnie i nie mógł znaleść wyrazu, od którego by można tę rozmowę rozpocząć. Wywoławszy dobrowolnie katastrofę, stanął nagle bezsilny i niemy.

— Widzę mój chłopcze, że ci trudno idzie, a ponieważ tego rodzaju brak słów poprzedza zwykle u ludzi propozycyą pieniężnej pożyczki, więc ułatwiając ci rzecz, o ile to zależy odemnie, wolę powiedzieć sama z góry, abyś co do tego nie liczył na mnie wcale. I tak już jestem wierzycielką twoją na bardzo wysoką sumę, wszelkie więc nowe żądanie musiałoby koniecznie pociągnąć za sobą krzywdę twojej siostry.

— Co do tego bądź spokojna matko — nie idzie mi wcale o pieniądze. Zresztą dla czego mamy obchodzić dokoła sprawę, za którą tu przybywam. Wszak nie obcem ci jest przywiązanie moje do osoby, równie jak jej nazwisko. Mogłaś mieć matko ze swojego punktu widzenia coś przeciwko naszemu związkowi, w czasie kiedy żył pan de la Bannerie, ale dziś ten człowiek nie stoi już na przeszkodzie — umarł przed kilku miesiącami, a moim obowiązkiem jest dać tej kobiecie moje nazwisko.

Zdawało się Robertowi, że na pierwszy dźwięk nazwiska Łucyi, rysy jego matki przybrały twardość i nieruchomość marmuru — milczała uparcie, a on korzystając z tego, że mu nikt nie przerywał, mówił dalej:

— Przecież trzeba temu raz położyć koniec; przybywam tu, żeby się rozmówić z tobą matko, zasięgnąć twojej rady co do...

— Żadnej rady dać ci nie mogę, bo to wszystko, o czem mi opowiadasz, nie obchodzi mnie wcale.

— Przepraszam, mówię do matki, żądam jej przyzwolenia na mój związek.

— Jesteś w tym wieku, który upoważnia do pominięcia wszelkich pozwoleń.

— Odtrącasz matko mój szacunek dla ciebie, wiedząc dobrze, że ja wbrew woli twojej nie pójdę.

— Musisz tedy czekać na śmierć moją, bo, że za życia nie dam ci tego przyzwolenia, możesz być pewnym.

— Matko, odwołuję się do twego serca, a ty mnie odpowiadasz zawziętością. Nie skazuj nas oboje na prowadzenie trybu życia, który nam ubliża i wyklucza nas z towarzystwa ludzkiego. Ulituj się nad kobietą, która przez miłość dla twego syna zniosła tyle upokorzeń do tej pory. Wiesz, że Łucya jest matką, i że oprócz naszego życia, które niszczysz, zagradzasz nadto drogę do świata młodej dziewczynie, która względem ciebie nie zawiniła w niczem.

— Właśnie! Niech ta kobieta niedobra ukaraną będzie w dziecku swojem. Ona cierpi za winę własną, ale powiedz że ty mnie, dla czego cierpię ja. Zostałam wdową, zrzekłam się wszystkiego, nie poszłam za mąż po raz drugi, jedynie przez wzgląd na was— jednem słowem spełniłam mój obowiązek matki bez zarzutu—pochlebiam sobie. Jakże zostaję za to wynagrodzoną? Nie mówię o siostrze twojej, która zaledwie wyszedłszy za mąż porzuca mnie, ale jakże mi się wywzajemniasz ty, Robercie? Niweczysz wszystkie moje nadzieje, upokarzasz moją dumę macierzyńską, stajesz się nędzną igraszką awanturnicy, która cię odebrała mnie, światu, obowiązkom... Dziś starzejąca się, podupadła na zdrowiu, jestem sama zostawiona sobie, pozbawiona obojga dzieci, które się odemnie odsuwają. Mogę powiedzieć, że czyścem prawdziwym dla mnie było to życie.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Kapelusze ubieram, Suknie i okrycia odrabiam wykwintnie, fason prześliczny, wykończenie wzorowe. Formy z bibułki sukien i okryć, z materyałów kraję i dopasowywam na poczekaniu. Suknie w 24 godzin wykończam bez zawodu. 179

KAZIMIERA

Nowogrodzka 37, róg Marszałkowskiej.

(Poprzednio przy Niecałej lat dwanaście).

F. Pierzchalski

MAZOWIECKA 8

SKŁAD SZKŁA

krajowego i zagranicznego

WYBÓR DUŻY.
CENY PRZYSTĘPNE.

Własna Malarnia Porcelany.

Ogromny wybór przedmiotów do upiększenia.

123

Na długie wieczory

najlepsze rozrywki towarzyskie

Figle. Zbiór dowcipnych zadań, łamigłówek i anegdot. Książka dla zabawy i rozrywki towarzyskiej. Do druku podał Samotnik z Podlasia. Cena kop 25, pocztą 30 kop.

Milion snów. Nowy wielki sennik zawierający przepowiednie wszystkich snów z dodaniem wróżenia z kart oraz z rąk z oznaczeniem panujących planet. Cena kop 20, pocztą kop. 25.

Najnowsza wyrocznia przyszłości wyjawiająca tajemnice życiowe czyli sztuka dowiedzenia się o swoim losie za pomocą kart lub figur symbolicznych, zawierająca 800 nieomylnych przepowiedni z dodaniem siedmiu czarodziejskich tablic. Cena kop. 20, pocztą kop. 25.
Do nabycia w księgarni Ch. I. ROSENWEINA Marszałkowska 114, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.
(Pocztą nadsyłać można markami). 188

KAUCYONOWANE

Biuro Nauczycielskie

BRONISŁAWY GOLCZEWSKIEJ

Warszawa, Ś-to Krzyżka 44.

WAŻNA WIADOMOŚĆ!



Taniej niż wszyscy handlarze w mieszkaniach prywatnych sprzedaję od dziś dnia świeżo przybyły transport Kanarków z gór Harcu i Tyrolu, indyjskie, brazylijskie i amerykańskie salonowe ptaszki śpiewające. Papugi gadające, Kakadu białe i różowe, Inseparables, czerwone Kardynały, chińskie słowiki, złote i srebrne rybki, groty, akwarya, eleganckie klatki i wszystkie gatunki muszli, oraz wyroby z tychże i z bronzu. Uprasza się o zwrócenie uwagi na ceny w oknie wystawowem. **Nowo-Senatorska № 7, Ernest Peszel.** 83

MAGAZYN DZIECINNY

„JANINY"

Marszałkowska № 151, w Warszawie. 180

Stale zaopatrzony w najmodniejsze **Palta, Salopki, Sukienki** i **Garnitury** dziecinne.
Trykotaże francuskie chroniące od zaziębienia. **Kamasze i Rękawiczki.**
Bieliznę, Fartuszki, Kapotki, Czepki i Sukienki do Chrztu.
Obstalunki przyjmuje się ze swoich i powierzonych materyałów.

GEBETHNER i WOLFF

17. Krakowskie-Przedmieście 17.

71 G NAJWIĘKSZY W KRAJU

Skład Pianin **Fortepianów i Organów**



WYNAJEM. Sprzedaż na raty.

Łyżki, widelce, noże, oraz przedmioty platerowane zniszczone i wytarte pokrywa na nowo srebrem i złotem po cenach możliwie nizkich. **TEOFIL PYCZ** 5 **4, Miodowa 4, w Warszawie.**

JAN REIMANN

Fabryka biżuteryi i ozdobnej galanteryi



z Czeskich granatów.

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście №. 43.

Fabryka i skład główny w Pradze (Czeskiej) Príkopy 10.

Filje: w Wiedniu, Berlinie, Hamburgu, Karlsbadzie, Cieplicach. 113

SKŁAD WYROBÓW

Saskiego Akcyjnego Towarzystwa

Fabryki Bronzów

Bielańska № 1

poleca wykwintne lampy i żyrandole do gazu, elektryczności, oraz naftowego oświetlenia. Galanterya bronzowa wszelkiego rodzaju. Ceny fabryczne. 177

PRACOWNIA SUKIEN DAMSKICH

i Ubiorów Dziecinnych

WALERJI SZTEJNIKE

Niecała №. 12, m. 4, 1-e piętro od frontu.
wykonywa roboty po cenach umiarkowanych. 158

S. Gąsiorowski

Nowy-Świat № 11.

Wyroby artystyczne stylowe.

Bronzy, Majolika, Terrakota. Szkło angielskie: Primrose, Blue Pearline, Flint. Lampy, Abażury, Flakony, Lalki. 185

Materace sprężynowe

„GLORJA"

są: najhygieniczniejsze, najpraktyczniejsze, najwygodniejsze, zastosowane do wszelkich łóżek drewnianych i żelaznych. Zawsze elastyczne, niema robactwa, niema kurzu, niema reperacyi.— Wykonywają na miarę do każdego łóżka

A. Witkowski i S-ka

Hortensja №. 7, m. 27. 276

Aleja Ujazdowska, róg Placu Ś-go Aleksandra.

POLECA:
Brioche parisienne.
Brioche madeleine.

167 **Cukiernia J. SZTENGLA.**

MAGAZYN MEBLI

ANTONIEGO STRÓMIŁO

Bracka Nr. 25.

Poleca: Kredensy, Szafy, Stoły, Łóżka, Umywalnie, Bieliźniarki, całkowite urządzenia pokoi Sypialnych i Stołowych, oraz wielki wybór Mebli wyściełanych.

CENY NIZKIE. 1026-52-42

KAROL CHABUS

właściciel Pracowni Ubiorów Damskich,

ma honor zawiadomić Jaśnie Wielmożne i Wielmożne Państwo, iż pracownia moja przeniesioną została z ulicy Chmielnej **na ulicę Elektoralną №. 21, m. 5.**
Polecając się względom Jaśnie Wielmożnych i Wielmożnych Państwa pozostaję z głębokim szacunkiem 159

Karol Chabus.

Broszki, Bransolety, Kolczyki Pierścionki, Spinki, Szpilki

i t. p. poleca 27

Magazyn i Pracownia Jubilerska

J. LIPOWSKI i S-ka

TRĘBACKA 9.

Wyroby własne gustowne. Ceny fabryczne.

Zakład Stolarski

D. SIARKIEWICZA

w Warszawie,

Grzybowska Nr. 62.

Przyjmuje wszelkie roboty stolarskie, meblowe, budowlane, urządzenia sklepowe i t. d.
Wyrób staranny. **Ceny nizkie.** 19

PRACOWNIA SUKIEN

i Okryć Damskich

Zofii Łęckiej

ŻÓRAWIA № 45, m. 2.

Wykonywa wszelkie roboty po bardzo nizkich cenach.

---

35 **KROAZY.** KROAZETKI, GROLINY i wszelkie dodatki do sukien. **TOWARY NORYMBERSKIE.** Przybory do gorsetów i Towary doborowe damskiej konfekcyi. Wybór wielki. Ceny najniższe. Poleca: **Antonina Plichta ul. Ś-to Krzyska Nr. 18.**

WALDSCHLOESSCHEN NAJLEPSZE PIWO

NAJNOWSZE WYDAWNICTWA
KSIĘGARNI
TEODORA PAPROCKIEGO I S-KI
w Warszawie, Nowy-Świat № 41.

	Rb.	kop.
Anatomia głowy ludzkiej wraz z szyją. Wykład poglądowy z tekstem objaśniającym przez dra med. M. Flauma i 5 drzeworyt.	1	20
Anatomia i Fizyologia organów płciowych kobiety, Fizyologia ciąży i porodu. Wykład poglądowy z tekstem objaśn. przez dra med. M. Flauma i 7 drzeworyt.	1	20
Breits dr., lekarz praktykujący w Berlinie. 100 rad dla nerwowych ze szczególnem uwzględnieniem neurastenii, hypohondryi i hysteryi	—	25
Brownsford Antoni. Podręcznik do racyonalnego żywienia zwierząt gospodarskich. Drugie, nowo opracowane wydanie	1	50
Chmielowski Piotr i Grabowski Edward. Obraz literatury powszechnej w streszczeniach i przykładach 2 tomy	8	50
w oprawie	10	—
Choiński-Jeske Teodor. Bez wyboru. Opowieści jakich wiele	1	—
— Nn schyłku wieku. Studyum	1	50
— Rozkład w życiu i literaturze. Studyum	1	35
Ciało człowieka. Wykład poglądowy anatomii człowieka, z tekstem objaśniającym przez dra med. M. Flauma i 10 drzeworytami. Wydanie drugie, dopełnione	1	20
Dygasiński Adolf. Dramaty Lubądzkie. Powieść	—	60
— Narzeczona z Ojcowa. Komedya ludowa w 3-ch aktach.	1	20
— Pióro. Powieść.	1	60
Ellis Havelock. Mężczyzna i kobieta. Badania nad drugorzędnemi cechami płciowemi człowieka. Z angielskiego przełożył Feliks Wermiński	2	40
Flaum M. d-r. O wódce, piwie i winie. Odczyt	—	08
— O życiu i śmierci. Odczyt popularno-naukowy	—	25
Gliński Kazimierz. Z życia i fantazyi Nowelle	1	20
Gomulicki Wiktor. Do niej i do niego. Pogadanki na temat małżeństwa	—	40
— Obrazki weneckie	1	—
— Zielony kajet. Szkice z ustronia	1	—
Grot-Bęczkowska W. Bez woli. Powieść.	2	50
Gruszecki Artur. Rugiwojscy. Powieść współczesna	1	20
Guiraud Paweł. Opowiadania historyczne. Grecya. Życie domowe i publiczne Greków. Przełożył J. L. Popławski.	1	50
— Opowiadania historyczne. Rzym. Życie prywatne i publiczne Rzymian. Przełożył J. L. Popławski.	1	80
Hoffman Karol. Skazaniec. Obrazek na tle prawdziwego zdarzenia	—	30
Jankowski Józef. Rytmy i rymy	1	20
Junosza Klemens. Monologi z illustracyami F. Kostrzewskiego. Wydanie II.	1	20
— Monologi. Z illustracyami F. Kostrzewskiego. Serya II.	—	75
Kalendarz Powszechny na rok 1900. Wydawnictwa rok XXII	—	20
Kobieta. Anatomia ciała kobiecego Wykład poglądowy z tekstem objaśniającym przez dra med. M. Flauma i 6 drzeworytami	1	20
Konarski Fr. Metodyczna gramatyka języka polskiego	—	60
Kośmiński Paweł. Poezye.	1	—
Krzyżanowski Anatol. W więzach. Zbiór nowel: W więzach. Ocalony. Na rozdrożu. Ociemniała. Apostoł idei. Honor męski W opałach. Bezładne kartki	1	55
Lamb Karol. Powieści Szekspira, na tle jego dramatów i tragedyi. Przełożył A. Lange.	1	80
Łętowski J. Dobrana para. Nowelle	1	—
Łopuszańska Marya. Na złotym szlaku. Opowieść z ubiegłych wieków.	2	50
— Zmierzch czy świt? Powieść w 2 częściach, 2 tomy	1	80
Machczyński Konrad. Mozajka wilcza, ułożona z młodzieńczych wspomnień przyjaciela. Z rysunkami J. Ryszkiewicza	2	—
Mendès Catulle. Ryszard Wagner. Przełożył i biografią Wagnera opatrzył A. Lange	1	20
Oko ludzkie i organy pomocnicze. Wykład poglądowy anatomii oka, z tekstem objaśniającym przez d-ra med. M. Flauma i 5 drzeworytami	1	20
Peters F. ks. Wejście w świat młodej panienki. Niebezpieczeństwa moralne i środki zabezpieczające. Z oryginału niemieckiego, podług III wyd. przełożyła Zofia Slusarska	50	—
Prel Karol du dr. Zagadka człowieka. Wstęp do okkultyzmu. Z niemieckiego tłómaczył Feliks Wermiński	—	50
Prus Bolesław. Opowiadania wieczorne	1	80
Siemieński Lucyan. Wieczory w Ojcowie czyli Opowiadania Grzegorza o dawnych czasach Rzeczypospolitej Polskiej. Z 16 ryc. Kop. 80, w kartonie Rb. 1, w oprawie płóciennej	1	20
Sirko Wacław. Na kresach lasów. Opowiadanie	1	—
Strzemeska J. i Werycho M. Wychowanie przedszkolne. Podręcznik dla wychowawców. Z licznymi drzeworytami w tekscie i 30-ma tablicami litografowanemi Rb. 2, w kartonie	2	25
Tatomir L. Dzieje Polski. Z 10 mapami i tablicami genealogicznemi, wykazującemi rozległość państ. w rozmaitych okresach czasu Rb. 1 50, w kartonie Rb. 1 75, w oprawie płóciennej	2	25
Ufer Chr. Nerwowość i wychowanie dziewcząt w domu i szkole. Przełożył i opracował dr. Mieczysław Goldbaum	—	60
Ursyn. Szesnaście obrazków	1	20
Valmiky. Ramayna. Życie Ramy. Starożytna powieść indyjska Podług opracow. Hipolita Fauche, z francusk. przeł. A. Lange	2	40
Walewska Cecylia. Podsłuchane. Nowelle.	1	60
Wernic Henryk. Historya powszechna, opowiedziana i zaopatrzona pytaniami. I. Dzieje starożytne. Z tabl. chronol.	1	—
— Historya powszechna, opowiedziana i zaopatrzona pytaniami. Część II. Wieki średnie	1	—
— Historya powszechna, opowiedziana i zaopatrzona pytaniami. Część III. Czasy nowożytne	1	—
Zagórski Włodzim. (Chochlik). Mój pierwszy dzik i inne nowelle	1	50
— W XX wieku. Fantazya humorystyczna	—	60
Zapolska Gabryela. Z pamiętników młodej mężatki	1	—
Zeisel S. dr. Chemia (nieorganiczna i organiczna). Z niemieckiego przełożył dr. Flaum. Z 261 drzeworyt w tekscie	6	—

Bracka № 12. **A. KACZMARSKI** Bracka № 12.
MALARZ KALIGRAF

Wykonywam wszelką robotę **Malarską** oraz **znakową** od najprostszych do najelegantszych, na żądanie: przedstawiam rysunki, piszę **szyldy na blasze, murze, po rusztowaniach, na marmurze, drzewie**, na **wstążkach morowych, atłasowych, płótnie** i t. p, oraz roboty **pod szkłem**, jak również wyrabiam **litery wypukłe**, w rozmaitych charakterach podług najnowszych rysunków, **litery szklanne**, przyczem podejmuję się **malowania wystaw, drzwi, okien, szaf sklepowych, lakieruję** różne **meble** gięte elegancko i trwale w rozmaitych kolorach. Za dobroć materyałów i sumienne wykonanie na czas powierzonych mi robót gwarantuję, z czem polecam się Szanownym Panom i Paniom o przekonanie. 168

Skład Fabryczny
Firanek i Wyrobów Pończoszniczych
specyalnie dla potrzeb prowincyi.
Ceny najniższe. Towar wyborowy.
Marya Talma w Warszawie
ul. Książęca N-r 4, drugi dom od Nowego Światu,
parter, wejście z bramy na lewo.



AKCYJNE TOWARZYSTWO
Fabryki Mebli Wiedeńskich
JAKÓBA i JÓZEFA KOHN
Warszawa, Plac-Teatralny № 11.
Poleca
wielki wybór najgustowniejszych i najelegantszych mebli wiedeńskich,
mianowicie:
MEBLE ZWYCZAJNE, MEBLE FANTAZYJNE, MEBLE BUDUAROWE, MEBLE GABINETOWE, MEBLE SALONOWE i t. p. **wyplatane, wypalane, imitacya skóry w różnych kolorach i deseniach, kryte materyą, skórą, pluszem** i t. p.
☞ Pierwsze źródło tej branży. ☜
CENY PRZYSTĘPNE. 84

ISTNIEJĄCA LAT 126
Gazeta Warszawska
pismo poranne codzień wychodzące nie wyłączając niedzieli,
z tygodniowym dodatkiem bezpłatnym p. t.
Korrespondent Rolniczy, Handlowy i Przemysłowy,
z większych pism codziennych dochodzi najwcześniej prenumeratorów zamiejscowych, gdyż jest wysyłana na wszystkie trakty pocztowe o g. 7 z rana.

W fejletonie zamieszcza przeważnie rzeczy historyczne; obecnie drukuje **Wypadki wojenne w W. Ks. Poznańskiem w r. 1848**, i powieść Michała Synoradzkiego p. t. **Słońce Jagiellonów.**

Cena **Gazety Warszawskiej** w Warszawie: rocznie rb 9, półrocznie rb 4.50, kwartalnie rb. 2.25, miesięcznie kop. 75. Za odnoszenie do domu dopłaca się kop. 5 miesięcznie. Dla prenumeratorów zamiejscowych: rocznie rb. 12, półrocznie rb. 6, kwartalnie rb. 3. — Za wiersz ogłoszenia na 1-ej stronie kop. 20, na 4-ej str. kop. 8. 152

☞ Tanio, bo w mieszkaniu ☜
NOWO OTWORZONY
Skład wyrobów płóciennych i bawełnianych
M. RICHTERMANA,
SENATORSKA Nr. 30, na parterze wprost bramy.
Poleca płótna, madapolamy bieliznę stołową, firanki, tiykotarze etc. z fabryk krajowych i zagranicznych w gatunkach najlepszych.
Ceny niezwykle przystępne i stałe. 155

PRACOWNIA
Maryi Paszkowskiej
ZGODA N-r 15 m. 4 (róg Marszałkowskiej)
przyjmuje **mundurki** i **okrycia** dla uczennic, oraz **ubranka dziecinne** z własnych i powierzonych materyałów. 181

Egzystuje od 1840 roku.
FABRYKA SZCZOTEK I PĘDZLI
W. BIELSKIEGO
w Warszawie, ulica Marszałkowska **147** Telefonu **1440.**



Poleca wszelkie wyroby w zakres szczotkarstwa wchodzące, w wielkim wyborze, z najlepszych materyałów wykonane. Posiada na składzie wielki wybór wycieraczek kokosowych, grzebieni do włosów z rogu, kości i szyldkretu; gąbki, zgrzebła, skórki do powozów i t. d. 141

Najmniejsza ilość towaru przesyłana być może za zaliczeniem pocztowem lub kolejowem. Kto raz kupi, pozostaje nadal moim stałym klientem przekonawszy się o wysokiej dobroci towaru. **Na markę fabryczną uważać proszę.**

W. БѢЛЬСКIЙ ВАРШАВА — W. BIELSKI. WARSZAWA — FABRYCZNA MARKA